OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Niedziela 29 września 1935 r. | Nr. 270

Wojna w Abisynji lada dzień

Na życzenie Anglji narady w Genewie toczą się w szybkiem tempie

GENEWA (PAT) — Komitet 13 odbył wczoraj 2-godzinne posiedzenie, na którem rozpoczął swe prace nad raportem z art. 15 — 4 paktu Ligi Narodów.

Na przewodniczącego komitetu 13 wybrano Madariagę, który w ten sposób łączy w swej osobie zarówno przewodnictwo pojednawczej piątki, jak i rekomendacyjnej trzynastki.

Przedewszystkiem zajmowano się żądaniem Abisynji wysłania obserwatorów dla stwierdzenia ewentualnej agresji, gdyby ona nastąpiła.

Premjer Laval wyrazić miał pewne wątpliwości co do celowości wyjazdu obserwatorów, którzy, biorąc pod uwagę długą podróż do Abisynji, mogliby tam przybyć zapóźno. Wątpliwości, wyrażone przez Lavala, potwierdzałyby kursujące wczoraj w Genewie pogłoski, że wystąpienia włoskiego należy się spodziewać lada dzień, co zresztą wywołało w Genewie powszechny nastrój pesymizmu.

Inni członkowie trzynastki podnieśli, że wysłanie obserwatorów bez zgody jednej ze stron sporu, byłoby aktem stronniczym, utrudniającym szanse jakiegokolwiek porozumienia. Ostatecznie postanowiono wyłonić podkomitet trzech ekspertów, mianowicie w składzie eksperta francuskiego, brytyjskiego i hiszpańskiego, jako znawców terenu afrykańskiego dla zbadania technicznych możliwości wysłania obserwatorów z ramienia Ligi Narodów do Abisynji. Eksperci przedstawić mają rezultat swych badań w ciągu najbliższych 2 lub 3 dni komitetowi.

Następnie przystąpiono do omówienia raportu i ustalono, że ma się on składać z 2 części: historycznej, odtwarzającej całe tło zatargu i rekomendacyjnej — zawierającej konkretne zalecenia.

Odtworzenie tła historycznego zatargu powierzyć chciano Madariadze, który jednak odmówił wzięca na siebe wyłącznej odpowiedzialności za część historyczną, wobec czego sprawa sposobu sporządzenia tej części raportu zdecydowana zostanie dziś.

Prawdopodobnie komitet powoła do tego zadania specjalny podkomitet redakcyjny, zaś zalecenia dyskutowane być mają na posiedzeniu dzisiejszem.

Akcję komitetu 13 cechuje duży pośpiech, na który kładzie nacisk Wielka Brytanja.

Balon niemiecki zbryzgany krwią

Tajemnicza tragedja rozegrała się w powietrzu

Wczoraj około godziny 12-ej we wsi Trzcianka gm. Branszczyk pow. Ostrów Mazowiecki złapany został przez tamtejszego mieszkańca balon z napisem czarnym na tle białem: „Braunmesse". Część sznurów, do których przymocowana była gondola jest oberwana.

Załogi i gondoli dotychczas nie odnaleziono.

Balon został zabezpieczony przez posterunek policji państwowej w Branszczyku. Ze strony urzędu śledczego w Białymstoku trwa dochodzenie.

Bezpośrednio po otrzymaniu powyższej depeszy postanowiliśmy zdobyć więcej szczegółów w tej tajemniczej sprawie, które przedstawiają się jak następuje:

Mieszkaniec wsi Trzcianka Feliks Fijałkowski zauważył, znajdujący się w powietrzu jakiś balon, bez gondoli. Od balonu zwisały sznury. Fijałkowski chwycił za jeden ze sznurów i w ten sposób unieruchomił balon, poczem zawiadomił bezzwłocznie posterunek policji.

Wszczęto śledztwo, które dało niespodziewane wyniki. Oto na sznurach balonu znaleziono świeżo zakrzepłą krew. Widać było również, że sznury były poprzecinane.

Najprawdopodobniej w gondoli rozegrała się jakaś tajemnicza walka.

Możliwem jest również, że balon był puszczony bez załogi i bez gondoli, jednak ślady krwi przeczą temu najwyraźniej.

Sprawą tą zainteresowały się także władze wojskowe. Specjalna komisja więc wyruszyła na miejsce wypadku i prawdopodobnie w ciągu dnia dzisiejszego tajemnicza ta sprawa wyjaśni się.

Wczoraj wysłano też zapytanie telegraficzne do niemieckich władz lotniczych, które zapewne również udzielą jakichś konkretnych informacyj o tajemniczym balonie.

190 trupów i 1500 domów w ruinie

— oto straszny plon szalejącego tajfunu w Japonji

TOKIO (PAT) — Tajfun, który szalał nad prowincją Gumma, pociągnął za sobą 190 ofiar. Około 1500 domów zostało wywróconych lub zatopionych. Komunikacja kolejowa z tą prowincją została przerwana.

Tajfun uszkodził ponadto 4 kontrtorpedowce, odbywające ćwiczenia na wodach południowo - japońskich. W czasie burzy zderzyły się dwa kontrtorpedowce. O 51 marynarzach brak wiadomości, jeden został zabity, a 10 odniosło rany.

Minister marynarki Ozumi wezwany został do Tokio, w celu złożenia sprawozdania cesarzowi.

Olbrzymi pożar w Londynie

trwa bez przerwy od kilku dni

LONDYN (PAT) — Olbrzymi pożar w składzie kauczuku w dzielnicy Wapping nie został ugaszony jeszcze w godzinach nocnych.

Wczoraj wieczorem runęło kilka położonych wpobliżu składów, przyczem powtórzyły się wybuchy. Zwrócona w stronę Tamizy ściana składu runęła na ulicę.

O godz. 2-ej nad ranem wiatr skierował płomienie w stronę magazynu herbaty. Straż ogniowa podjęła wszelkie wysiłki, aby uratować ten gmach.

Jeden z oficerów straży ogniowej wyraził obawę, że ognia nie udą się zgasić nawet do niedzieli. Płomienie widać z odległości 20 klm.

Nowy prezes Sądu Apel. we Lwowie

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował w dniu 27 września b. r. Prezesem Sądu Apelacyjnego we Lwowie p. Marjana Zborowskiego, dotychczasowego Prezesa Sądu Okręgowego w Sosnowcu.

POZNAŃSKA RADA MIEJSKA ROZWIĄZANA

Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej, na którego porządku obrad, znajdowała się m. in. sprawa wyznaczenia terminu wyborów nowego prezydenta miasta oraz wybór komisji finansowo - budżetowej, tymczasowy prezydent miasta płk. Więckowski odczytał radzie decyzję ministra Spraw Wewnętrznych, rozwiązującą obecną radę miejską w Poznaniu. Prezydent Więckowski zawiadomił radę, że decyzje właściwych władz podlegają natychmiastowemu wykonaniu.

NIE DOJDZIE DO STRAJKU NA ŚLĄSKU

W związku z toczącym się sporem w przemyśle śląskim dowiadujemy się, że w dniu wczorajszym odbył p. wojewoda dr. Grażyński konferencję z przedstawicielami przemysłu śląskiego i ze związkami robotniczemi. Po wyczerpującej bardzo dyskusji związki zgodziły się przyjąć za podstawę do dalszych pertraktacyj propozycje p. wojewody.

Min. Kościałkowski utworzy rząd

Wicepremjerem ma zostać inż. E. Kwiatkowski

W kołach politycznych krążą uporczywe pogłoski, że Prezydent Rzplitej odbywa już szereg rozmów.

Na Zamku były przyjęte poszczególne osobistości, z któremi P. Prezydent podobno omawia sprawę przyszłego rządu. Jak mówią, nowy gabinet ma zostać utworzony jeszcze z końcem b. tygodnia, albo w przyszłym.

Utrzymuje się w dalszym ciągu nazwisko ministra Spraw Wewnętrznych Marjana Zyndram - Kościałkowskiego, jako kandydata na szefa przyszłego rządu, przyczem wymieniają b. ministra Przemysłu i Handlu, inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego jako wicepremjera do spraw gospodarczych.

Pół miljona za 411 zł.

pragnęła otrzymać odszkodowania pewna spółka

Sąd Okręgowy w Warszawie pod przewodnictwem w.-prezesa S. Skoryny i przy udziale sędziów Sulikowskiego i Ożarowskiego rozpoznawał ciekawą sprawę o pół miljona złotych, wytoczoną przeciwko Skarbowi Państwa.

Władze wojskowe wydzierżawiły firmie „Ligya" na terenie obozu warownego Osowiec tartak, elektrownię oraz kanały zarybione i pełne zatopionego sprzętu wojskowego. Jednym z warunków umowy było, że władze wojskowe będą mogły ze względów strategicznych rozwiązać umowę nawet przed terminem jej wygaśnięcia.

I jakoż na kilka lat przed tym terminem władze wojskowe usunęły f-mę „Ligya" z terenów zajmowanych w Osowcu, powołując się nietylko na względy strategiczne, ale na to, że f-ma „Ligya" nie wypełniała warunków.

Wówczas to f-ma „Ligya" wystąpiła przeciwko Skarbowi Państwa o 493.000 zł. odszkodowania.

Sprawa ciągnęła się kilka lat. Zebrane przez sąd dowody wykazały, że f-ma „Ligya" nie wykonywała należytego remontu i nie utrzymywała budynków jej wydzierżawionych, nie płaciła podatków, wbrew umowie, nie oświetlała ulic Osowca. Sąd stwierdził, że gospodarka f-my „Ligya" była szkodliwa, gdyż firma umożliwiała jednostkom niepowołanym przebywanie na terenie twierdzy Osowiec bez kontroli.

Robotnicy łowili ryby sieciami w kanałach fortecznych w taki sposób, że ryby się podusiły. Nie bez znaczenia dla Sądu był fakt, że f-ma „Ligya" domagająca się odszkodowania w sumie pół miljona złotych sama miała kapitału zakładowego po przerachowaniu 411 zł. 76 gr.

Sąd Okręgowy powództwo oddalił i zasądził na rzecz Min. Spraw Wojskowych ok. 3500 złotych kosztów procesu.

Wesoły Kącik

OJCOWIE

Pani Wandzia bardzo się ucieszyła na widok drogich gości, Odwiedził ją rodzony ojciec i teść. Widocznie spotkali się na schodach, bo do mieszkania weszli razem.

— Władek za interesem wyszedł. — usprawiedliwiła nieobecność męża. Ale chyba niedługo wróci. Niech ojcowie siadają, a ja się koło przyjęcia zakrzątnę. Takich drogich gości trzeba dobrze przyjąć.

Panowie usiedli sobie przy stole, a zauważywszy na kredensie buteleczkę wódki, wzięli ją do towarzystwa i naleli sobie po kieliszku.

— Za zdrowie naszej kochanej gospodyni, pańskiej córki, a mojej synowej — wniósł toast ojciec gospodarza.

— Przepraszam — zaprotestował ojciec gospodyni — najpierw wypijemy za zdrowie pańskiego syna, a mojego zięcia. Gospodarz ma pierwszeństwo.

— Wykluczone, kumie kochany. Najpierw za gospodynię. Krząta się teraz biedactwo po kuchni, żeby nas ugościć.

— Co z tego, że się moja córka krząta? Ale pański syn po mieście teraz lata, żeby na nasze przyjęcie zarobić. Najpierw za gospodarza, bo inaczej nie piję.

— Bardzo mi przyjemnie — skłonił się ojciec gospodarza — że pan mojego syna ceni, ale pańska córka to jest prawdziwy anioł i jej się pierwsza kolejka należy.

— Dziękuję za komplement — skłonił się zkolei ojciec gospodyni. — Rzeczywiście moja Wandzia niezwykła kobieta. Ale mąż jest głową domu i od głowy trzeba zaczynać.

— No to pijem ich zdrowie jednocześnie — zaproponował ojciec gospodarza. — Niech nam żyją!

— I niech nam wnuków chowają.

— Udały się nam dzieci, chwalić Boga.

— Dajcie pyska, kumie.

* * *

Kiedy pani Wandzia weszła do pokoju, butelka już była próżna, a języki ojczulków zaczęły się już trochę plątać.

— Jak można tak pić bez zakąski? — oburzyła się. — Za pół godziny będzie kolacja.

— Możebyś nam tymczasem coś przekąsić dała — zaproponował ojciec.—Głodny jestem.

— I ja też — przyłączył się teść.

— No to narazie jajecznicę zrobię. Ojciec mocno soloną lubi, prawda? A teść bez soli.

— A tak, tak! — pochwalili ojcowie. — Świetną masz dziecko pamięć.

Po chwili pani Wandzia wniosła pierwszą porcję jajecznicy.

— To solona — wyjaśniła.— Dla ojca. A dla teścia, bez soli, zaraz będzie.

Ojciec gospodyni zabrał się ze smakiem do jedzenia, a ojciec gospodarza, któremu ślinka napływała do ust, zmarszczył ponuro brwi i mruknął gniewnie:

— Za grosz porządku. Nie wie nawet, że mnie trzeba dać pierwszemu, bo jestem ojcem gospodarza.

— A to dlaczego? — obruszył się ojciec pani Wandzi. — Jajecznicę gospodyni smażyła, a gospodynię ja spłodziłem. Więc do jajecznicy ja pierwszy.

— Ale gdybym ja syna nie spłodził, toby pańska córka nie była gospodynią.

— Co takiego? Żeby nie pański syn, toby się dziesięciu innych znalazło! Kto wie czy nie lepszych! Mało to posagu moja córka miała?

— Dziadowski posag!

— Dziadowski? A pana synczem był? Łajdakiem! Nierobem! Dopiero moja dziewczyna człowieka z niego zrobiła. Do pracy go napędziła! I za to się panu pierwszeństwo należy?

— A co? Może panu? Za tego dzieciaka, co córka miała 3 lata przed ślubem.

— Łajdaka wziąłem za zięcia!

— Łachudrę do rodziny przyjąłem!

* * *

Kiedy pani Wandzia weszła z drugą porcją jajecznicy, ojców już nie zastała. Na stole leżały skorupy rozbitej butelki i talerza.

Napoleon Sadek.

Baron francuski, właściciel domu-lupanaru

skazany za czerpanie zysków z nierządu

na 3 lata więzienia i pozbawienie praw

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w głośnej sprawie barona francuskiego Stanisława du Moriez, właściciela osławionej kamienicy przy ul. Zielnej 4.

Stanisław du Moriez skazany został za ułatwianie nierządu i czerpanie zeń zysków na 3 lata więzienia oraz pozbawienie praw, dozorca domu Franciszek Czapla za takież przestępstwa na 2 lata więzienia. Motywy wyroku brzmią wprost sensacyjnie. Sąd stwierdza, że wina obu oskarżonych została udowodniona całkowicie nietylko zeznaniami świadków dowodowych, ale także powołanych przez obronę.

Przewód sądowy ustalił, że dom przy ul. Zielnej 4 był przez kilka lat siedliskiem lupanarów. W jednym czasie zamieszkiwało tam 20 prostytutek! Nierząd uprawiano nietylko w podnajmowanych lokalach, ale na schodach i korytarzach, o czem właściciel domu był doskonale poinformowany a nawet sprzyjał temu stanowi rzeczy.

Z tego korzystał dozorca domu, Czapla, który na cele nierządu oddawał swoją dyżurkę, pobierając za to specjalne opłaty.

Zresztą Czapla opłaty te w wysokości 50 gr. pobierał od każdej wchodzącej do domu „parki".

Du Moriez robił wszystko, aby uniemożliwić akcję władz, mającą na celu walkę z nierządem. Nawet gdy zapadały wyroki eksmisyjne na prostytutki, du Moriez ich nie wykonywał. Były wypadki, że prostytutki w obawie wyrzucenia ich przez komornika, udawały chore, du Moriez wówczas nie opłacał lekarza, któryby stwierdził, czy rzeczywiście choroba ma miejsce.

A wreszcie du Moriez wyeksmitowanej z jednego lokalu prostytutce odnajmował tego samego dnia inny lokal.

W tym stanie rzeczy walka władz policyjnych z nierządem nie mogła dawać rezultatu. Niezmiernie charakterystyczny jest fakt, że kierownik właściwego komisarjatu, nie mogąc sobie w normalny sposób poradzić z domem rozpusty du Moriez'a, uznał za wskazane zwrócić się do ambasady francuskiej, by ta jakoś wpłynęła na du Moriez'a. Ale nawet i interwencja dyplomatycznej placówki nie dała wyniku.

Następnie Sąd zajął się kwestją kary. Jeżeli chodzi o dozorcę domu, Czaplę, to Sąd musiał wziąć pod uwagę, że jest to człowiek prosty, analfabeta, a poza tem mógł on się wzorować na swym chlebodawcy, od którego był zależny. A osk. du Moriez — brzmią słowa motywów wyroku — to modny pan, szeroko ustosunkowany, utytułowany, dziedzic historycznego nazwiska we Francji, syn generała i sam porucznik armji francuskiej, mający za sobą ukończone dwa wydziały uniwersytetu: prawny i lekarski.

Zdawałoby się, że ci dwaj ludzie — hrabia du Moriez i dozorca domu Czapla — powinni mieć różne poglądy o moralności. A co się okazuje? Zarówno jeden jak i drugi z niskich pobudek zysku zajmują się szerzeniem nierządu w stolicy.

Dlatego też represja karna w stosunku do du Moriez'a musi być ostrzejsza.

Wreszcie Sąd zastanawiał się nad dowodami, złożonemi przez du Moriez'a, rzekomo jego chwalebnych czynów dla Polski.

Du Moriez twierdzi, że jest założycielem fundacji im. Ojca Świętego Piusa XI oraz fundacji dla inwalidów. Sąd jednak dochodzi do wniosku, że założycielem tych fundacyj jest ojciec oskarżonego generał du Moriez.

Sam wyrok, a zwłaszcza motywy, wywołały na sali wprost wstrząsające wrażenie. Jeszcze długo w kuluarach sądowych komentowano druzgocące dla oskarżonego du Moriez'a fakty, ujawnione podczas przewodu sądowego.



W HOŁDZIE NIEZNANEMU ŻOŁNIERZOWI

Nowomianowany niemiecki attache wojskowy plk. B. von Studnitz złożył w czwartek rano wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Na zdjęciu — plk. von Studnitz oraz dotychczasowy attache gen. Schindler niosą wieniec.

Życie ludzkie straciło wartość

Tragiczny mecz bokserski na ulicy dla rozrywki

Dziwna sprawa, wzbudzająca jeszcze dziwniejsze wrażenie, odbyła się w warszawskim Sądzie Okręgowym w dniu wczorajszym.

Trudno było doprawdy oprzeć się wrażeniu, że w dzisiejszych czasach życie ludzkie niemal zupełnie zatraciło swą wartość.

Tadeusz Walczyński wraz z Piotrem Banasikiem szli późnym wieczorem do domu ulicą Górczewską. Byli lekko podchmieleni. Gorąco rozprawiali o meczu bokserskim, z którego właśnie wracali. I jakby chcąc przekonać się, czy posiedli sztukę bokserską w dostatecznym stopniu, postanowili na ulicy wypróbować siły swych pięści. Jakoż nawinęli się sparring - partnerzy, Roman Partes i Józef Kesler, spokojnie, i na swe nieszczęście, szli naprzeciw.

W oka mgnieniu pusta ulica stała się areną cyrkową, gdzie rozgorzał mecz bokserski, najdziwniejszy chyba z meczów, bo partnerzy byli sobie nierówni ani pod względem wieku, ani wzrostu, ani wagi ciała. Nie było też sędziego. Walczyński uderzył Keslera prawym hakowym w szczękę.

Taki sam cios spotkał Partesa ze strony Banasika.

I już w pierwszej sekundzie rezultat meczu był niewątpliwy.

Kesler i Partes padli na ziemię, nakrywając sie nogami.

Zwycięzcy, wcale nie po dżentelmeńsku i wbrew elementarnym zasadom uczciwej walki, nietylko nie podali ręki swym pokonanym przeciwnikom, ale pozostawiwszy ich samych, pośpiesznie uciekli, skrywając się w domu przy ul. Górczewskiej 12.

A że żaden jeszcze z meczów nie odbył sie bez widzów, więc i ten miał jednego świadka, przygodnie znajdującego się na ulicy, p. Grzybowskiego.

Świadek podbiegł do leżących na ziemi, z których Kesler był widocznie zupełnie zmiażdżony.

Narzekał na mdłości i bóle głowy. Skarżył się, że choć nie pił wódki, ma wrażenie, iż jest zupełnie pijany. Z trudem przy pomocy Grzybowskiego dowlókł się do bramy swego domu.

Tymczasem p. Grzybowski zaalarmował posterunkowego i wraz z nim udano się do domu, gdzie Walczyński i Banasik się schowali.

Zastano ich w łóżku w jednym z lokali.

Na zapytanie policji twierdzili, że nic o bójce ulicznej nie wiedzą. Ale okazało się, że leżą w łóżku w ubraniu, którego nawet nie zdążyli zdjąć.

Tymczasem nad ranem znaleziono Keslera martwego z krwawą pianą na ustach na kamiennej posadzce schodów. Nie zdołał dowlec się do domu.

Sekcja zwłok wykazała, że Kesler po otrzymaniu ciosu w szczękę uderzył się głową o kamienną płytę chodnika, doznając wstrząsu mózgu.

Walczyńskiego i Banasika aresztowano. Odpowiadali wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie o zabójstwo, spowodowane przez nieostrożność.

Z braku powołania kapłańskiego

wydalono alumnów z Seminarjum

Kurja Djecezjalna w Katowicach nadsyła nam poniższe wyjaśnienie, które z prawdziwem zadowoleniem za mieszczamy, mogąc za władzą duchowną stwierdzić, że orgje nie miały miejsca.

1. Nieprawdą jest, że naskutek wiadomości o orgjach odbywających się w Seminarjum Śląskiem przysłał Rzym wizytatora specjalnego przed dwoma tygodniami. Prawdą natomiast jest, że w sześciu seminarjach Polski odbywały się zwykłe wizytacje, ukończone przed wakacjami uniwersyteckiemi i że po wakacjach odbędą się wizytacje w pozostałych seminarjach.

2. Nie zgadza się absolutnie z prawdą twierdzenie, że liczni alumni Seminarjum uprawiali orgje w Seminarjum i sprowadzali do Seminarjum kobiety. Prawdą jest, że wszelkie tego rodzaju oskarżenia są oszczerstwem.

3. Nie jest zatem prawdą, iż alumnów wydalono za orgje alkoholowe i uprawianie rozpusty, lecz wydalono ich z Seminarjum po stwierdzeniu braku powołania kapłańskiego.

Wrzesień
28
Sobota
Wacława

KRONIKA KRAKOWA

Wysłannik Hitlera
w Krakowie

Wczoraj przedpołudniem przyjechał do Krakowa ambasador von Ribbentrop, udający się na odstrzał jeleni do Łańcuta.

Przyjazd i pobyt amb. Ribbentropa utrzymany był ściśle incognito.

Po przybyciu pociągu berlińskiego udał się do wagonu salonowego konsul niemiecki w Krakowie p. Schillinger. który powitał amb. Ribbentropa. Po krótkim postoju na dworcu wagon został przyczepiony do pociągu lwowskiego i odjechał w stronę Łańcuta.

W czwartek posiedzenie Rady miejskiej

W nadchodzący czwartek odbędzie się posiedzenie Rady miejskiej. Na porządku dziennym znajdują się przeważnie sprawy dotyczące finansów miejskich, a więc pożyczek zaciągniętych przez Gminę w PKO., Funduszu Pracy i BGK. Pożyczki te przeznaczone zostały na kanalizację i uregulowanie gruntów poaugustjańskich, na plany zabudowy okolic podmiejskich, na budowę szkół (35.000 zł.). Po omówieniu kwestji podatkowych rada miejska rozstrzygnie sprawę obniżki opłat za dekrety koncesyjne na prowadzenie przedsiębiorstw samochodowych. Wkońcu z powodu rocznicy powstania szkoły przemysłowej w Krakowie biegnąca obok niej ulica Żabia ma być nazwana ul. Inż. Stefana Humberta.

Ile wynoszą opłaty za otwarcie bramy?

Inspektor pracy 38 obwodu w Krakowie informuje, że notatki jakie ukazały się w prasie o opłacie należnej dozorcom domowym za otwieranie bramy nie są ścisłe. Żadne bowiem nowe rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych w tej sprawie się nie ukazało.

Warunki pracy i płacy dozorców domowych m. Krakowa ustala Orzeczenie Nadzw. Komisji Rozj. z dnia 19 czerwca 1934, które obowiązuje aż do dnia 31 marca 1936 r., orzeczenie to nie było i nie mogło być zmienione. Opłaty za otwarcie bramy ustalone są w § 14 na 15 groszy przed północą i 25 groszy po północy. Treść zaś owych błędnych notatek została widocznie zaczerpnięta z orzeczeń N. K. R. z dn. 8 sierpnia 1935 ustalającego warunki pracy i płacy dozorców domowych m. Tarnowa (Krak. Dz. Wojew. Nr 21 poz. 120) nie może zatem odnosić się do stosunków obowiązujących w Krakowie.

Samobójstwo akuszerki po śmierci klientki

Zamieszkała w Warszawie przy ul. Mińskiej 16, Janina Janowska akuszerka z zawodu, trudniąca się od dłuższego czasu dokonywaniem niedozwolonych zabiegów i operacyj, zażyła nieznanej trucizny. Wezwany lekarz przewiózł Janowską w stanie bardzo ciężkim do szpitala Przemienienia Pańskiego.

W czasie zabierania chorej z domu, znaleziono zwłoki jej klientki, Małgorzaty Swiderskiej. Dochodzenie policyjne ustaliło że Janowska dokonała zamachu samobójczego po śmierci Swiderskiej, której wczoraj dokonała niedozwolony zabieg. Zwłoki Swiderskiej przewieziono do prosektorjum.

Dwie czaszki ludzkie wykopano na ul. Grzegórzeckiej

Wczoraj rano robotnicy zajęci przy kopaniu kanału na ul. Grzegórzeckiej w Krakowie naprzeciw szpitala św. Łazarza, wykopali dwie czaszki ludzkie, oraz inne kości, które na polecenie lekarza obwodowego dr. Stopczańskiego przewieziono zostały do domu pogrzebowego przy ul. Rakowickiej.

Czy Orbis może skarżyć o opróżnienie kiosków inwalidzkich

Firma Orbis Oddział w Krakowie posiada na ulicach i placach należących do Gminy m. Krakowa kioski gazetowe, które wypuściła w najem inwalidom, za czynszem, którego wysokość ustala Zarząd Miejski.

Z początkiem br. wytoczył Orbis m. innymi proces jednemu z kioskarzy przy ul. Dietlowskiej, żądając sądowego opróżnienia na tej zasadzie, że inwalida nie płaci czynszu.

Sąd Grodzki po przeprowadzonej rozprawie wydał wyrok zasądzający pozwanego inwalidę na wydanie Orbisowi kiosku i zapłatę sumy zaskarżonej wraz z kosztami.

Na skutek skargi apelacyjnej wniesionej przez pozwanego inwalidę St. Z. (działającego przez adwokata Dra Maksymiljana Kornreicha) sprawa oparła się o Sąd okręgowy.

Skarga apelacyjna zarzucała, że w postępowaniu I. Instancji nie zbadano należycie stosunków prawnych między Gminą m. Krakowa i Orbisem z jednej strony a kioskarzem Z. z drugiej strony, w szczególności w tym kierunku, czy Orbis legitymowany jest do rozwiązania najmu z posiadaczem kiosku, oraz nie rozpatrzono należycie kwestji wysokości czynszu i sumy zaległej a nadto że należało do spornej sprawy zastosować nie dawne prawo o najmie, lecz nowe przepisy kodeksu zobowiązań.

W wyniku rozprawy Sąd Okręgowy w Krakowie pod przewodnictwem s. o. Dr. Redyka ogłosił wyrok uchylający wyrok Sądu Grodzkiego i przekazując temuż spór do ponownego rozpoznania i zbadania istotnych zarzutów podniesionych przez apelację.

Okradli fabrykę „Suchard" w Krakowie

W Zarządzie fabryki czekolady „Suchard" w Krakowie zauważono w pierwszej połowie 1934 roku istnienie niedoborów w zapasach cukru, których przyczyny nie można było stwierdzić.

W dniu 29 czerwca 1935 r. otrzymał dyrektor fabryki „Suchard" Laks telefoniczną wiadomość od nieznanego informatora, że cukier kradną robotnicy spedytora, przyjeżdżający do fabryki po towar i że dokonują kradzieży w porozumieniu z robotnikami fabrycznemi ładującymi towar.

Wobec tej informacji dyrektor Laks dokonał w dniu 2 lipca 1935 r. kontroli w czasie, gdy robotnicy spedytora ładowali towary na wóz.

W wyniku tej kontroli dyr. Laks znalazł na wozie ukryte pod sianem 2 worki cukru wagi 45 kg.

Jak ustalono kradzieży cukru dokonywali działający w porozumieniu robotnicy spedytorscy: 30-letni Władysław Gierczak zamieszkały w Płaszowie, 29-letni Stanisław Pyrczak zamieszkały w Płaszowie ul. Golikowska 33 oraz 42-letni ślusarz, robotnik fabryki „Suchard" Wincenty Paradny z Rakowic.

Dyrektor fabryki „Suchard" Laks stwierdził, że szkoda wyrządzona przez systematyczną kradzież cukru wynosi około 3500 złotych.

Tak Paradny, jak i Gierczak i Pyrczak staną wkrótce przed krakowskim sądem karnym.

Paradnego bronić będzie mec. dr. Artur Kruh.

Zlikwidowanie strajku w pralni „Czystość"

Jak już wczoraj donieśliśmy wybuchł strajk w pralni „Czystość" w Podgórzu przy ul. Dąbrowskiego. Oto bowiem firma „Czystość" chciała obniżyć płace robotników o 15 proc.

Redakcja nasza we wczorajszej notatce zaznaczyła, że pralnia „Czystość" zapewne postara się jaknajszybciej konflikt ugodowo załatwić. Przewidywania nasze w zupełności się sprawdziły.

W piątek rano odbyła się wspólna konferencja właścicieli „Czystość" i robotników w tej pralni zatrudnionych. Na konferencji tej strajk zlikwidowano przez zawarcie umowy zbiorowej, która obowiązywać będzie do 1 marca 1936.

Według nowej umowy właściciele firmy „Czystość" nie obniżą w żadnym wypadku i tak niskich zarobków robotników.

Również firma „Czystość" zobowiązała się nie wydalać, ani też nie przyjmować robotników bez porozumienia się z Z. Z. Z.

Tak więc strajk w pralni Czystość" został zlikwidowany. Robotnicy tej pralni zrzeszeni w Z. Z. Z. odnieśli pełne zwycięstwo.

Rozprawa o zabójstwo w Krakowie

W krakowskim sądzie w dniu 16 października rozpoczyna się wielki 3-dniowy proces 30-letniego robotnika z Niepołomic Karola Bogulskiego, oskarżonego o to, że dnia 23 stycznia br. w Niepołomicach zabił Władysława Gałata.

Ponadto na ławie oskarżonych zasiądą 28-letni Stanisław Rogulski, 61-letni murarz Antoni Rogulski, 27 letni Karol Nazimek, 22-letni Karol Skocz oraz 50-letni Stanisław Batko, wszyscy z Niepołomic.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

Dnia 23 stycznia br. odbył się ślub Joanny Rogulskiej, córki osk. Antoniego Rogulskiego. Po ślubie odbyła się zabawa weselna, która — jak zwykle w takich razach — zakończyła się bójką. W pewnym momencie rozważniejsi uspokoili powaśnionych, ale znów po chwili doszło do nowej bójki, zakończonej śmiertelnym epilogiem, a mianowicie zabójstwem śp. Władysława Gałata, przez uderzenie go bagnetem w czoło

Na rozprawę zawezwano kilkudziesięciu świadków.

Przed wyrokiem w procesie szantażystów

Wczoraj w drugim dniu rozprawy apelacyjnej przeciwko spółce szantażowej Laksberger, Łoboda i tow. składali zeznania świadkowie: Inż. Jan Hanusz, Hamadi Czołak Zade właściciel cukierni „Tureckiej" przy ulicy Florjańskiej w Krakowie, Jan Wójcik, Dawid Hozans, Szymon Haber, Adolf Finder, Leon Leibblowicz, F. Traubmann, Piotr Szywała i Onufry Fiut właściciel zakładu pogrzebowego przy ul. Grzegórzeckiej.

Dziś w sobotę odbędą się wywody stron, poczem ogłoszony będzie wyrok.

Napad bandycki pod Krakowem

Do Krakowa doszła wiadomość o krwawym napadzie bandyckim, jaki miał miejsce we czwartek wieczorem.

Niewykryta narazie szajka bandycka, złożona z kilku osób dokonała zuchwałego napadu rabunkowego na dom Jakóba Gralicera w Zwierniku w powiecie ropczyckim.

Mianowicie koło godziny 20-tej domowników zaalarmował huk strzałów rewolwerowych, mieszających się zrównoczesnym brzękiem szyb wybijanych kulami. Po tym wstępie przez okna wtargnęło do wnętrza domu 4 drabów i po sterroryzowaniu mieszkańców, splądrowali dom, zabierając 50 złotych. Po dokonanym rabunku sprawcy pod osłoną nocy zbiegli.

Jedna z kul raniła lekko Jakóba Gralicera w szyję. Miejscowy posterunek P. P. wszczął energiczne dochodzenia i jest już na tropie bandy.

Aresztowanie profesora

Donoszą z Wiednia, że z polecenia władz rektorskich aresztowany został profesor uniwersytetu w Grazu, dr. Jan Ude, pod zarzutem występowania przeciwko ustalonemu porządkowi społecznemu.

Profesor Ude w swych pismach i wystąpieniach publicznych propagował całkowitą abstynencję od alkoholu i tytoniu zalecał wegetarjanizm i wzywał do walki ze wszelkiemi objawiami zła społecznego.

Teatr im. J Słowackiego
Sobota: „Iwan Groźny".

KINA

Adria: „Pociąg widmo" i „Flip i Flap Tu rządzi humor".
Apollo „Mały pułkownik".
Atlantic „Moskiewskie noce" „Wielka księżna i chłopiec hotelowy".
Bagatela „Wiedeńska krew" i rewje „Tańce hulanki swawola".
Promień: „Miłość cyganki".
Stella „Świat się śmieje".
Sztuka „Baboona".
Świt „Szopen, piewca wolności".
Uciecha „Dziewczęta w mundurkach"
Wanda: „Dwie Joasie".

RADJO

13.30 Południowy koncert popularny 14.30 Kto pięknioj śpiewa refreny 17 Transm. z Warsz. 17.15 Nowe nagrania na płytach 18.30 Życie literacko-kulturalne 18.40 Chwilka społeczna 19 Fragment z pow. „Krwawnik" 19.35 Wiadomości sportowe 21.30 Humor regjonalny.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbecha Dietla 36.

Apteka Podgórska Rynek 9.

Zbrodnia pod Krakowem

W Olszanicy pod Krakowem aresztowała policja Adama Koźbiała, który zamordował 35-letniego rolnika Adama Sarnę.

Zabarykadował się w mieszkaniu

Sąd krakowski skazał Mozesa Wasserbergera właśc. stolarni na ul. Dietlowskiej 54, na 3 tygodnie aresztu za uniemożliwienie egzekucji egzekutorowi a to w ten sposób że zabarykadował się w pracowni.

Pozatem skazano Pinkasa Wasserbergera i Chaima Kirschenblita po 2 tygodnie aresztu.

Proces zwyrodnialca z ul. Prądnickiej.

W krakowskim sądzie okręgowym karnym odbędzie się wkrótce sensacyjna rozprawa.

Na ławie oskarżonych zasiądzie 42-letni robotnik Jan Bobak, zamieszkały w Krakowie przy ul. Prądnickiej 64.

Bobak w lipcu 1934 kilkakrotnie czynu nierządnego względem 11-letniej Józefy Marcówny przyczem zaraził ją chorobą weneryczną.

Ponadto Bobak w roku 1934 groził nieszczęśliwej dziewczynki Józefie Marcównej oraz Marji Lipiec pobiciem a nawet zabiciem.

Tak więc Bobakowi grozić będzie kara z art. 203 k. k. — do 10 lat więzienia.

Bobaka bronić będzie mec. Dr. Artur Kruh.

Posiedzenie komisji rady m.

Pod przewodnictwem Wiceprezydenta m. P. Dra Stanisława Klimeckiego odbyło się posiedzenie połączonych Komisyj prawniczej, gospodarczej i skarbowo-budżetowej. Na porządku obrad były trzy sprawy, a to: sprawa odszkodowania powiatu krakowskiego za gminy przyłączone do m. Krakowa, sprawa zasad i warunków najmu i dzierżawy nieruchomości miejskich w Krakowie i wreszcie sprawa częściowego usunięcia Młynówki z granic Krakowa. Po ożywionej dyskusji Komisje uchwaliły wnioski Zarządu m. w powyższych sprawach.

Po posiedzeniu Komisyj połączonych odbyło się posiedzenie Komisji Skarbowo-budżetowej, na którem przyjęto do wiadomości zatwierdzenie przez p. Wojewodę budżetu na rok 1935 36 oraz uchwalono kilka konwersji pożyczek krótkoterminowych

Po posiedzeniu Komisyj Skarbowo-budżetowej odbyło się posiedzenie Komisji Gospodarczej, na której uchwalono: szereg spraw dotyczących nabycia gruntów na cele rozbudowy miasta i urządzenia ulic w Dz. VIII., XIII., XV., oraz w Woli Justowskiej, na cele rozszerzenia parku Las Wolski. Następnie uchwalono kilka wniosków odnoszących się do sprzedaży gruntów gminnych w Dz VIII., V., XII. i XV. na cele budowlane.

W końcu Komisja zatwierdziła plan zabudowania parcel położonych u wylotu ulicy św. Teresy do ul. Łobzowskiej.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2

Kłajpeda przed wyborami

Pod znakiem wypadków na terenie międzynarodowym — Jak przygotowują się do wyborów Niemcy i Litwini?

(Korespondencja własna)

Zbliża się dzień 29 września, kiedy to ludność Kłajpedy ma wybrać swych przedstawicieli do sejmu kłajpedzkiego, zagwarantowanego traktatami międzynarodowemi. Przedwyborcza kampanja agitacyjna dochodzi do punktu kulminacyjnego. Wybory oczekiwane są z wielkiem napięciem, bowiem wynik nietylko, że da skład nowego samorządu, ale zarazem odpowie na pytanie, jaki jest stosunek sił w tym okręgu, jakie są wpływy niemieckich socjalistów narodowych, jak partja ta oddziałuje na ludność miejscową i jak dalece Litwini potrafili utrwalić swe pozycje w Kłajpedzie od czasu przydzielenia jej do Litwy.

Ludność Kłajpedy składa się z Niemców i Litwinów. W ostatnich latach Trzecia Rzesza znacznie wpływała na rozwój życia politycznego Niemców kłajpedzkich, wśród których działali specjalni agenci niemieccy a od kilku miesięcy propaganda niemiecka wprost zalewa ten kraj. Oczywiście, że równocześnie Trzecia Rzesza sypie pieniędzmi, aby tylko wzmocnić pozycje Niemców. Subwencjonowano organizacje niemieckie, finansowano niemieckie imprezy kulturalne, niemieckie kluby sportowe i t. d. Niemcy uprawiali agitację wyborczą nietylko wśród Niemców, ale równocześnie przygotowywali ludność Kłajpedy wogóle do tego, że nie bawem może dojść do przyłączenia Kłajpedy do Rzeszy niemieckiej.

Przypomnieć sobie należy wielki proces 123 obywateli kłajpedskich niemieckiej narodowości, którzy oskarżeni zostali o antypaństwową działalność przeciw Litwie. Proces wykazał, że oskarżeni uprawiali iredentę, za co zasądzeni zostali na więzienie. Obecnie odbywają swą karę.

Uprawiając agitację w Kłajpedzie, Niemcy starają się dowieść, że rząd litewski nie chce zapewnić ludowi autonomji dla terytorjum Kłajpedy. Agitacyjne to pociągnięcie jednak nie ma realnych podstaw. Rząd litewski zdecydowany jest przestrzegać statutu kłajpedskiego o czem świadczy niedawne oświadczenie litewskiego prezydenta ministrów I. Tubjalisa, który podkreślił lojalność Litwy wobec umów międzynarodowych. Świadczy również o tem odpowiedź, jaką rząd litewski dał na przyjacielskie zapytanie sygnatarjuszy, którzy wyrazili swe zainteresowanie wyborami w Kłajpedzie i przyszłym ustrojem tego terytorjum.

Ludność Kłajpedy pod żadnym warunkiem nie może zgodziś się z ekspansywnemi zamiarami Trzeciej Rzeszy. W ciągu 500 lat panowania pruskiego ludność nie uległa germanizacji, zachowała swój jezyk i pozostała wierną podstawowym rysom litewskiej kultury. Jednak Niemcy starają się wywierać nacisk i na tę część ludności kłajpedskiej i rozwijają wśród niej energiczną działalność agitacyjną. Rozgłośnia w Królewcu ostatnio w zupełności jest na usługach narodowo-socjalistycznej propagandy, uprawianej na terytorjum Kłajpedy.

Przed wyborami sytuacja przedstawia się następująco: Niemcy wysunęli jednolitą listę kandydatów. Walkę prowadzi się na czysto narodowym podkładzie. Litewska ludność wysunęła siedem list kandydatów; do wyborów jednak staje tylko sześć list, bowiem jedna lista uznana została za nieważną.

Niemcy wprawdzie przeciwstawiają się ludności litewskiej jednolitym frontem, jednak litewska może wybierać z pośród różnych list o różnych odcieniach społecznych i politycznych i, jak mówią politycy litewscy, rozproszenie to nie przyniesie żadnych szkód.

Rozgrywka wyborcza, jaka odbędzie się w przyszłą niedzielę na małem terytorjum Kłajpedy będzie miała ogromne znaczenie. Będzie to walka między Niemcami a przedstawicielami tego narodu, który ma być pierwsza ofiarą niemieckiej ekspansji na wschód. Głośne słowa Hitlera na kongresie norymberskim spowodowały, że wybory te odbywały się będą w atmosferze ogólnego napięcia. Z tego też względu nadchodzące wypadki na terytorjum kłajpedskiem mają niemniejsze znaczenie niż wypadki w Afryce. Europejska opinja publiczna, śledząca obecnie z ogromnem napięciem przebieg rokowań w sprawie konfliktu włosko-abisyńskiego, nie z mniejszem napięciem śledzi narodowo-socjalistyczną kampanję przeciw Litwie i nie z mniejszem napięciem czeka na wynik wyborów w Kłajpedzie.

Mała dziewczynka sprzedana

za 800 franków handlarzom żywym towarem

Całe Nantes jest wzburzone bezczelnością handlarzy żywym towarem, którzy bezkarnie grasują po Francji, zatruwając dusze młodych dziewczynek.

Przed pewnym czasem znikła z miasta prześliczna 15-letnia Germaine Roland. Policja w żaden sposób nie mogła wpaść na jej ślad i wreszcie za przestała poszukiwań, przypuszczając, że dziewczynkę porwali handlarze żywym towarem i uprowadzili do Buenos-Aires. To też niezwykle było zdziwienie policjanta, pełniącego służbę na jarmarku, gdy wczoraj wśród tłumu ujrzał zaginioną. Germaine wyglądała bardzo elegancko i była ubrana w ten sposób, jakgdyby miała chociażby 20 lat. Policjant odprowadził dziewczynkę do komisarjatu, gdzie ta opowiedziała swe tragiczne dzieje.

Młodziutka, niedoświadczona Germaine była z początku służącą. Tu zwrócili na jej niezwykłą urodę handlarze żywym towarem, którzy potrafili zwabić ją ładnemi słówkami, następnie okrutnie wyzyskiwać, przesyłając z jednego domu publicznego do drugiego. Stale ją sprzedawano i odkupywano, jakgdyby była jakąś akcją, a nie żywym człowiekiem. Była bowiem tak ładna, że stale znajdowali się nowi amatorzy, którzy pragnęli posiadać ten piękny „okaz".

Swej urodzie Germaine powinna zawdzięczać to, że uniknęła okrutnego losu, jaki zazwyczaj czeka tego rodzaju ofiary. Handlarze żywym towarem obawiali się, że piękna dziewczynka zwróci na siebie uwagę władz. Wówczas mieliby poważne przykrości, gdyż prawodawstwo francuskie surowo karze handel nieletniemi. Z obawy więc przed władzami sprzedali Germaine pewnej stręczycielce z Bordeaux za 800 franków. I ta obawiała się władz, więc od sprzedała ją zkolei niejakiemu Melinot, znanemu osobnikowi ze świata podziemnego w Bordeaux. Lecz ten niedługo cieszył się swym „zakupem". Melinot przeskrobał coś poważnego i musiał uciekać z miasta, zostawiając Germaine na łaskę losu.

Gdy minęło kilka dni, a jej „opiekun" nie wracał Germaine postanowiła opuścić Bordeaux i wrócić do Nantes, gdzie rozpoczęła się jej krzyżowa droga. I tu dostała się w ręce policji, która roztoczyła nad nią opiekę. Ile musiała się nacierpieć ta niewinna młodziutka dziewczynka, można poznać po jej zniszczonej twarzyczce.

Więźniowie, którzy żyją według swej woli

Porównując traktowanie więźniów w różnych krajach, dojdziemy do przekonania, że Anglja została pod tym względem najbardziej konserwatywnym krajem, a Francja najbardziej postępowym. Angielski lord popełniwszy jakieś kryminalne przestępstwo, musi wysłuchać wyroku na klęczkach; więzień francuski, nie odczuwa wcale przynajmniej podczas śledztwa że siedzi za kratami.

Dwa tego rodzaju więzienia istnieją we Francji: paryskie de la Sante i więzienie w Fresnes. To ostatnie więzienie może być wzorem dla całego więziennictwa świata. Więźniowie wobec których nie zapadł jeszcze wyrok, mają prawo urządzić tu życie według swej woli. Przy oknach niema krat. Okna nie są zwykłemi małemi okienkami normalnych więziennych cel, lecz posiadają duże, matowe szyby. Fresnes posiada piękny park, z którego korzystają więźniowie podczas spacerów. W celach więźniowie, jeśli tylko posiadają pieniądze, mogą zamówić meble, któreby odpowiadały ich upodobaniom osobistym.



Pokojowa płyta gramofonowa

Również i pod względem od żywienia dba się o upodobania więźniów. O godzinie 8 rano zjawia się w celach dozorca ze spisem potraw, który może dorównać najwytworniejszym restauracjom paryskim. Więzień który sobie może pozwolić na homar po amerykańsku, otrzymuje za 4 godziny odpowiedni okaz, który sprowadzono tego rana z najwytworniejszego sklepu paryskiego.

Spis win jest też niebywale bogaty. Można tam znaleźć nawet najprzedniejsze gatunki, za które tu się płaci o wiele mniej niż w eleganckich restauracjach Paryża. W rocznikach restauracji więziennej utrzymały się nazwiska sławnych więźniów. Tak naprzykład były minister skarbu Klotz, który dwa lata tu przesiedział, żądał codziennie móżgowych kotletów w sosie Worcerster. Znana aferzystka madame Hanau, która przedkładała lekką, jarską kuchnię często zamawiała omlet z grzybkami. Bolo Pascha, szpieg wojenny, był niezwykle łakomy. Lecz jeszcze dzisiaj z uznaniem kiwa głową restaurator, wspominając jednego ze swoich „gości", który znał się na kuchni niczem kucharz i mógłby jako kucharz zbić majątek w luksusowych hotelach. Kto to był? Nikt inny, jak tylko morderca kobiet, Landru!

Coś dla Pani

Wśród tkanin na suknie mniej strojne, zwracają uwagę przedewszystkiem materjały z deseniem, utworzonym przez odmiennego koloru wełnianą nitkę, która tworzy supełki. W ten sposób utworzone są desenie w prążki, kratkę, lub też — co jest bardzo miłe i oryginalne — w kwiatki. Sukienki tego rodzaju przybierane są najczęściej aksamitem. Nierzadko spotyka się także przy sukniach z tego typu materjałów — szaliki aksamitne, wiązane pod brodą w fantazyjny węzeł. Ma to pozory sportowe i wygląda bardzo elegancko.

•

Ładne rękawiczki są niezbędnem dopełnieniem stroju. Jeśli pani chciałaby mieć rękawiczki modne i oryginalne — to proszę zaryzykować odrobinkę trudu, a stanie się pani posiadaczką pary rękawiczek; na widok których pani przyjaciółki będą zgrzytać ząbkami z zadrości. Otóż, proszę nabyć rękawiczki z rodzaju dobrych imitacyj zamszu, wciągane, ale bez ozdobnego mankieta. Rękawiczki te zahaftujemy w jakiś rzucik jedwabiem odmiennego koloru, niż rękawiczka. Najbardziej w tym wypadku efektowne są krzyżyki, rozrzucone dość rzadko i wyszyte grubym jedwabiem, lub jeśli pani woli — wełną. Wygląda to niezmiernie efektownie i daje możność ładnego i bardzo eleganckiego skompletowania z kostjumem jesiennym, lub płaszczem. Jeśli np. posiada pani kostjum bronzowy, do którego nosi pani stosownie do wymagań mody — zielony kapelusik i szalik — to zamiast kupować nie dla wszystkich dostępne zielone rękawiczki reniferowe, kupuje pani poprostu rękawiczki bronzowe z ładnego trykotu i zahaftuje je niezbyt gęsto w rzucik z krzyżyków. Będzie to może nawet elegantsze od rękawiczek skórzanych, gdyż bardziej oryginalne.

Nasz konkurs w drugiej serji toczy się pod hasłem

poszukiwania partnerów dla Dymszy



Nr. 366



Nr. 367



Nr. 368



Nr. 369



Nr. 370

Powyżej zamieszczamy dalsze zdjecia uczestników konkursu filmowego odbywającego się w obecnej fazei pod hasłem znalezienia partnerów dla Dymszy, który wkrótce zacznie nagrywać dla wytwórni „Rex-Film" drugą tegoroczną komedję p. t. „Dodek na froncie" (pierwsza komedja p. t. „Wacuś" również według scenarjusza Napoleona Sądka wejdzie w najbliższym czasie na czołowe ekrany polskie).

Nie pozostaje nam w tej chwili nic innego do zrobienia, jak przypomnieć zainteresowanym, że z nadsyłaniem zdjęć do konkursu należy się śpieszyć. Radzimy pamiętąć o tem, że nagrywanie „Dodka na froncie" zacznie się punktualnie, więc kto się spóźni — ten sobie sam zaszkodzi.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Różowy liścik

(A. E.) Pani Zofja Wiezierska jest tak zwaną herod-babą i mąż drży przed nią, niczem liść osiki. Posłuszny jest naturalnie i cichy, jak trusia, gdyż każda próba oporu grozi nieobliczalnemi konsekwencjami.

— Mężulku! — mówi co rano pani Zofja słodkim, lecz stanowczym głosikiem. — Teraz obecnie na świeży luft trochę idę. Jak wrócę, żeby mi było do stołu ładnie nakryte!

I istotnie przed trzecią pan Wiezierski lata jak opętany. Rozkłada łyżki, widelce...

Mycie statków również należy do Wiezierskiego. Jednakże rzadki ten gatunek małżonka byłby zadowolony ze swego losu, gdyby nie pewien niezwykły wypadek.

Otóż w skrzynce pocztowej państwa Wiezierskich pojawił się różowy liścik.

Pan Wiezierski spojrzał na list przez dziurki i zdębiał. Małżonka obrzuciła go mocno podejrzliwem spojrzeniem, poczem oboje pobiegli do mieszkania po klucz do skrzynki. Lecz, o dziwo! Klucz znikł bez śladu i długotrwałe poszukiwania nie dały żadnego wyniku.

— Dawaj kluczyk! — syknęła pani Zofja, zamykając ostatnią szufladę.

— Nie mam... — jęknął nieszczęsny małżonek.

— Masz, nicponiu! Schowałeś go. Czekaj oberwiesz za ten liścik od lafiryndy. Dawaj klucz pokrackie nasienie, bo o wiele nie dasz, to ci zaraz tem wałkiem gruby fondziol rozkwasze!

Napróżno biedny pan Wiezierski zaklinał się na wszystkie świętości, że klucza nie schował. Na nic nie zdały się przysięgi i mściwa żona doświadczała go wałkiem oraz trzepaczką aż do późnego wieczora.

Kto się włamał nocą do skrzynki i wyjął z niej różowy liścik, pozostanie na zawsze tajemnicą.

Sądzicie, że pani Wiezierska? Kto wie... tak samo zresztą mniemał pan sędzia starościński który tylko dla braku dowodów uniewinnił oskarżoną.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

P. PIOTR CH.: Zmysły niezaspokojone. Jakkolwiek szczęścia do gry Pan nie ma, proszę jednak, w jakikolwiek wtorek, kupić sobie ćwiartkę losu. Życzę powodzenia.

„W. D. Z WARSZAWY": Uczyni Pani nową znajomość. Nastąpi wyjaśnienie w niekorzystnej sprawie. Poważna kłótnia. Kocha Pani bez wzajemności.

„LWOWIANKA": Grozi Pani niebezpieczeństwo, z którego jednak wyjdzie Pani cało. Otrzyma Pani przyrzeczenia, których nie dotrzymają. Niespodziane spotkanie. Nadzieje narazie się nie spełnią. Czeka smutna wiadomość. Pracy tej Pani nie otrzyma. Zdrowie Matki niebawem ulegnie zmianie. Zamąż Pani wyjdzie, ale jeszcze nie tak prędko.

„WDZIĘCZNA W. G.": Czekają Panią ciężkie walki życiowe z których jednak wyjdzie Pani zwycięsko. Dowie się Pani o smutnych rzeczach. Sporo trosk w niedługim czasie.

„MŁODA CYGANKA Z.": Narazie o żadnych chłopcach niech Pani nie myśli a cały swój wysiłek skieruje na poszukiwaniu posady, bo ją Pani otrzyma. Tak, sytuacja rodzinna jest bardzo zawiła, ale za parę miesięcy wyjaśni się całkowicie. Grozi Pani poważne niebezpieczeństwo w postaci choroby. Proszę się strzec!

„HELA": Obecna Pani sytuacja życiowa jest dość zawiła, ale wkrótce znajdzie Pani z niej wyjście. Oszukają Panią. Przeszła Pani w swem życiu dużo złego, to też obecnie czeka Panią za to wszystko nagroda. Sytuacja materjalna poprawi się. Kłótnia.

„MIMOZA" R. R.: Wkrótce wyślę obszerną odpowiedź listowną. Proszę być cierpliwą.

Lord żeni się z biedną pracownicą

(H.L.) Wszystkie dziewczęta marzą o „królewiczu z bajki", ale zdarza się spełnienie tych marzeń rzadko, niemal nigdy. O jednym z takich wyjątków chcemy wszakże opowiedzieć. Pracująca w londyńskiem biurze czyszczenia mieszkań milutka Betty ujrzała nagle w jednem z mieszkań włamywacza, który dobierał się właśnie do kredensu. Już chciała go wydać policji, ale... okazał się taki miły i przystojny, tak się przytem ujmująco i życzliwie dla niej zachował, że wolała raczej nawrócić go. Postarała się dla niego o posadę w swem biurze. Od owej chwili pracowali razem i pokochali się. Wreszcie młodzian oświadczył się i został przyjęty. Wtedy dopiero Betty dowiedziała się, że wzięła go za włamywacza, ponieważ w przebraniu złodziejskiem udawał się na bal maskowy, a do kredensu dobierał się, bo chciał wyjąć z niego coś do jedzenia, a nie wiedział, gdzie klucz. On zaś nie ujawniał, że jest bardzo bogatym młodym lordem, ponieważ obawiał się, że tem zrazi swoją ukochaną.

Na tym temacie osnuto zabawną komedyjkę, graną obecnie w teatrze Małym p. t. „Wiosenne porządki". Jest to błahostka bez większej wartości, ale słucha się przyjemnie i zajmująco, zwłaszcza, że grana jest bardzo dobrze. Parę zakochanych odtwarzają ze szczerym talentem Lindorfówna i Warnecki. Kajzerówna w dużej i odpowiedzialnej roli pięknej lady wygląda czarująco i gra świetnie. Ma doskonałą i pełną wdzięku partnereczkę w najmłodszej „rewelacyjce" aktorskiej Nobisównie, ujmującą w grze i bardzo swobodną już w poruszaniu się na scenie. Pyszne epizody dali: Karczewski, Justjan, Kempa, Norski i mały, a bardzo zdolny chłopaczek.

DANIEL BACHRACH

Sladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Sledczego

Zabójstwo królowej półświatka

IV.

— A juści, że miała i to jaką fajną. Kolczyki, to takie kamienie, że aż oślepiały i dwa pierścionki z dużemi brylantami. A w szkatułce miała też tych brylantów do djabła o trochę.

— Czy prócz tych dwóch panów jeszcze ktoś odwiedzał panienkę?

— Raz albo dwa przychodził jeszcze jakiś starozakonny z takim dużym brzuchem. Musiał być też bogaty, bo prawie na każdym palcu nosił pierścionki z brylantami a dewizkę to miał taką grubą ze szczerego złota, że możnaby było psa na niej uwiązać.

— A czy ten pan starozakonny też nocował kiedyś u panienki?

— Ale gdzieżtam, panienka, to się nawet pocałować nie dała jemu, a jak wyszedł, to się z niego wyśmiewała. Chociaż też był bardzo elegancki i zawsze przyniósł panience jakiś fajny prezent, a bez czekoladek i bukietu, to już nigdy się nie pokazał. Mimo dalszych pytań, nic więcej od niej dowiedzieć się nie zdołałem. Jak jednak z jej opowiadania wynikało, to „Słowiczek" nie był taką skromnisią, za jaką starała się uchodzić w kabarecie.

Po zwolnieniu posługaczki, wezwałem do gabinetu portjera.

Na progu stanął przestraszony mężczyzna, lat około 60-ciu, mnąc czapkę w ręku.

— Proszę wejść, — odezwałem się uprzejmie, widząc jego zakłopotanie. Zaznaczyć to muszę, że w stosunku do świadków, a nawet oskarżonych stosowałem zawsze system uprzejmości i łagodnego traktowania. Wielu urzędników policji przez swój ostry ton przy badaniu już nieraz zepsuło sobie całą sprawę. Jest faktem dowiedzionym, że ludzie wezwani do policji, a przeważnie do policji kryminalnej, przychodząc tam, chociażby w charakterze świadka są zastraszeni i zależy to przeważnie od urzędnika prowadzącego śledztwo, by ludzi tych swą uprzejmością ośmielić i w toku badania wydostać od nich cenne wiadomości; to też zwracając się do przybyłego, rozpocząłem:

— No i cóż tam się w waszym domu stało. Nie przerażajcie się jednak, bo to wszak nie wasza wina. Słyszałem już, że pilnujecie dobrze domu i nigdy u was żadnego wypadku jeszcze nie było. No, ale nieszczęście chodzi po ludziach i nikt was za to nie myśli winić.

— Panie Boże zapłać za te słowa, panie naczelniku. Ja i moja kobieta od rana wprost już nie wiemy, co się z nami dzieje. Takie nieszczęście w naszym domu. Proszę pana naczelnika wstawić się do pana gospodarza, żebym na stare lata nie został na bruku z żoną i córką.

— Nie macie się czego obawiać, już ja się postaram, żeby wam się krzywda nie stała, ale teraz musicie dobrze przypomnieć sobie, co do wczorajszego wiesczora. O ile uda mi się przy waszej pomocy wykryć mordercę, to dostaniecie jeszcze nagrodę. Powiedzcie mi zatem, kto wczoraj wieczorem pilnował drzwi wejściowych?

— Prawie cały czas ja siedziałem przy oknie, tylko w czasie kolacji kobieta mnie zastąpiła.

— Czy zauważyliście, kto w ciągu wieczora przychodził do zamordowanej?

— Około ósmej przyszedł ten siwy pan, co kilka razy przychodził. Niedługo potem panienka wyszła z tym panem. Była może godzina dziesiąta, a może i później, jak przyszedł narzeczony panienki.

— Więc panienka miała narzeczonego? — zapytałem.

— Nie wiem, czy to był prawdziwy narzeczony, ale ten to bardzo często przychodził i nawet tam nocował.

— I cóż było dalej?

— Powiedziałem mu, że nikogo niema w domu. On mi odpowiedział, że jednak spróbuje zadzwonić, bo może jeszcze posługaczka jest, a chciałby coś zostawić dla panienki. Podszedł do drzwi i zadzwonił parę razy, ale widocznie nikt się nie odzywał.

— Czy widzieliście go wychodzącego?

— Pewnikiem wychodził. Ja wstałem i podszedłem do szafki wziąć trochę tytoniu i słyszałem, jak drzwi wejściowe zatrzasnęły się.

— I cóż było dalej?

— Mogła być godzina pierwsza, a może trochę wcześniej, jak panienka przyjechała z tym siwym panem dorożką. Otworzyłem im i weszli razem do mieszkania. Jeszcze nie zasnąłem dobrze, kiedy ten pan zapukał, żebym go wypuścił. Otwierałem bramę, gdy nagle usłyszeliśmy krzyk: „Ratunku... na pomoc..." Polecieliśmy do drzwi i ten pan zapukał. Po chwili usłyszeliśmy głos panienki.

Dalszy ciąg jutro.

Kamienica barona — lupanarem

Francuski arystokrata oskarżony o czerpanie zysków z nierządu

Do rzędu spraw, odsłaniających kulisy szerzącego się w stolicy nierządu, zalicza się niewątpliwie jedna z ciekawszych tego rodzaju sprawa arystokraty francuskiego, barona Stanisława du Morier, właściciela ogromnej kamienicy w Warszawie przy ul. Zielnej 4.

Dom ten, głośny w Warszawie, stał się siedzibą wielu lupanarów, które masowo tam otwierano, korzystając z łaskawego oka pana barona.

Du Morier już od wielu lat wynajmował próżne lokale na cele nierządu, pobierając za to od lokatorek ogromne sumy tytułem komornego.

Doszło do tego, że awantury pijanych kobiet i mężczyzn obrzydzały życie spokojnym mieszkańcom domu, którzy nie widzieli innego sposobu jak przenieść się do spokojniejszej dzielnicy. Działo się to tem bardziej, że ulica Zielna na odcinku przed domem pana barona została poprostu zalana przeróżnemi mętami społecznemi i w biały dzień trudno było przejść porządnemu człowiekowi, by nie narazić się na najordynarniejsze zaczepki i wymysły.

Du Morier wcale nie okazywał niezadowolenia, gdy mu masowo przywoici lokatorzy wymawiali mieszkania. Przeciwnie z tego stanu rzeczy cieszył się nad wyraz, gdyż zaraz opróżniony lokal wynajmował właścicielkom domów publicznych.

A były powody do zadowolenia! Za lokal, za który ustawa o ochronie lokatorów zezwalała pobierać około 50 zł. miesięcznie, baron du Morier pobierał do 100 tygodniowo!

Sam co tydzień w asyście dozorcy obchodził lokale i inkasował haracz. A niechby któraś z lokatorek spóźniła się z uiszczeniem komornego? Wtedy pan baron du Morier z monoklem w oku stawał na schodach i nie dopuszczał do mieszkania lokatorki, która w towarzystwie „gościa", złowionego na ulicy, starała się tam dostać.

Baron du Morier, wymawiający jako cudzoziemiec dźwięk „ł" i „r" jak „l" — wołał:

„Placić, placić komolne, bo ja zadnej palki (parki) przez plóg (próg) nie puszczę".

I znękane lokatorki opłacały się panu baronowi z dokładnością do sekundy.

Dom zaczął nabierać coraz większego rozgłosu. Gdy nie było już mieszkań wolnych, za częto podnajmować niemal każdy metr kwadratowy przestrzeni.

W ubikacjach, korytarzach, na schodach spragnieni miłości „panowie" zabawiali się w towarzystwie wesołych lokatorek domu pana barona.

Policja nie była w stanie ukrócić ohydy, szerzącej się w domu du Morier. Każde nadejście policji czy to mundurowej czy obyczajowej było w jakiś niewytłumaczony sposób sygnalizowane i każda rewizja musiała skończyć się protokułem stwierdzającym niepowodzenie.

Wreszcie wystawiono na schodach domu stały posterunek policyjny, niedopuszczający nikogo do siejącej zarazę kamienicy.

Blady strach padł na twarze lokatorek.

Cóż począć? Jak i z czego opłacać ogromne komorne? Udano się do pana barona o obniżenie komornego. Baron du Morier okazał się bardzo łaskawy. Obniżył komorne do ósmej części jego poprzedniej wysokości.

Ulica Zielna odetchnęła. Spokój zapanował w domu Nr. 4. Z czasem zdjęto posterunek.

Ale w tej samej chwili komorne podskoczyło 8-krotnie. Pan baron, obserwując z okna swego mieszkania, jak znowu dom jego zaroił się od parek i grzmiał wesołą melodją sprośnych piosenek, odwiedził lokatorki, mówiąc:

— Luch (ruch) jest znowu! Placić komolne! (płacić komorne).

Skończyło się na tem, że panu baronowi wytoczono proces o czerpanie zysków z cudzego nierządu.

Wczoraj sensacyjna ta sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie.

Wraz z baronem du Morier ławę oskarżonych zajął dozorca domu Franciszek Czapla, który stoi pod tym samym zarzutem.

Szczegółów tej pikantnej sprawy nie można jednak podać do wiadomości, gdyż rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych.

Obronę wnosili adw. Paschalski i adw. Gelernter.

Granat rozerwał piec hutniczy

Wczoraj koło godz. 17-ej w odlewni żelaza „Wilanów" w Tomaszowie Maz., należącej do H. Szepsa i S-ka, nastąpił wybuch, wskutek którego rozsadzony został piec. 19 osób odniosło rany. 7 osób ciężej rannych przewieziono do szpitali.

Pozostałe 12 osób po opatrzeniu w Ubezpieczalni Społecznej przewieziono do domów. Przyczyną wybuchu był niewystrzelony granat, który znalazł się w sprowadzonym do przetopienia łomie.

Zakazana praca przy pończoszkach

Nocna rewizja ujawniła jeszcze jeden wrzód łódzkiego wyzysku

ŁÓDŹ (tel. wł.). Łódź jest nietylko największym ośrodkiem polskiego przemysłu włókienniczego i największem skupieniem robotniczem w Polsce, ale również centrum wyzysku proletarjatu.

Praktyki łódzkich fabrykantów są znane w całej Polsce. Wiemy już wszyscy o anonimowym przemyśle. Ci panowie nie płacą żadnych podatków, żadnych ubezpieczeń społecznych, zaś robotnikom płacą marne grosze za kilkunastogodzinną pracę. Ale są jeszcze i inne kategorje fabrykantów w Łodzi. Firma jest legalna, opłaca patent, ale nie robi sobie nic z ustawodawstwa społecznego. W pierwszym rzędzie zarządza nocną pracę, przyczem robotnicy pracują nawet po 16 godzin.

Właściciele fabryk urządzają się sprytnie. Nazewnątrz fabryka jest pogrążona w mrokach. Trzeba dopiero dostać się na teren wewnętrzny, aby stwierdzić, że praca wre. Inspektorzy pracy w Łodzi od jakiegoś czasu, przeprowadzają nocne kontrole, które dotychczas dały już dobre wyniki. Natrafiono nietylko na fatalne warunki pracy, ale na pracę niedozwoloną po nocach, zatrudnianie kobiet i t. p. Wszyscy fabrykanci znajdą się za to za kratkami.

Wczorajszej nocy inspektor pracy w Łodzi nakrył fabrykę pończoch „Szaniawa" jak przy zamkniętej bramie, zasłoniętych oknach pracowała. Dozorcy na widok inspektora pracy, który przybył w towarzystwie posterunkowych, postawili drabiny i przez okno wypuszczali zatrudnionych. Tą samą drogą inspektor dostał się do sali fabrycznej, gdzie zastał jeszcze kilkunastu robotników.

Może energiczna akcja inspektora ukróci samowolę panów fabrykantów.

Skatowali administratora domu

Zemsta lokatora, zagrożonego eksmisją

We wrześniu roku ubiegłego jeden z lokatorów domu przy ul. Miłej 53 w Warszawie, Aron Szpilfogel, miał być wyeksmitowany. Szpilfogel zwracał się do administracji domu z żądaniem oddania mu innego mieszkania, jednakże żądania te były odrzucone.

Szpilfogel pewnego wieczora, kiedy administrator Feliks Majeran znajdował się w mieszkaniu dozorcy, przybył tam i ponownie domagał się drugiego lokalu. Zajście skończyło się awanturą, po której Szpilfogel wyszedł przed bramę i stał tam przez dłuższy czas, jakby kogoś oczekiwał.

O 8 wieczór wyszedł z domu Majeran. W tej chwili rzucili się nań 4 mężczyzn, którzy ostremi narzędziami poczęli bić administratora do utraty przeń przytomności, poczem zbiegli. Rannego Majerana odwieziono do szpitala. Udało się go utrzymać przy życiu dzięki niezwłocznie dokonanej transfuzji krwi.

Policja otrzymała poufne informacje, że udział w napadzie brali dwaj tragarze 21-letni Mojsze Ajzenberg i 33-letni Jankiel Warszawski. Przy konfrontacji Majeran poznał w obu uczestników napadu.

Stanęli oni tedy przed sądem wraz ze Szpilfoglem, oskarżonym o podżeganie, za usiłowanie zabójstwa.

Rozprawa odbyła się wczoraj.

Chatisow został ukarany

za rozsiewanie oszczerczych wiadomości

Wczoraj w warszawskim Sądzie Grodzkim IX oddz. znalazła się sprawa, interesująca liczne rzesze sportowców i publiczności wyścigowej.

Jan Konstanty Broszkiewicz hodowca i właściciel stajni wyścigowej, wystąpił przeciwko popularnemu żokiejowi, a obecnie trenerowi Chatisowowi oskarżając o zniesławienie.

Chatisow miał szerzyć wśród właścicieli stajen i służby wyścigowej, że został oszukany przez Broszkiewicza, który za pożyczone od niego pieniądze urządził sobie stajnię wyścigową.

Wiadomości te przedarły się do publiczności pola Mokotowskiego i trafiły wkrótce do uszu Broszkiewicza, który treścią zarzutów poczuł się dotknięty. Chatisow zaofiarował dowód prawdy. Przeprowadzono ekspertyzę buchalteryjną ksiąg Broszkiewicza. Ekspertyza ta wyszła na niekorzyść Chatisowa.

Na wczorajszej rozprawie obrońcy Chatisowa adw. M Goldstein i A. Margolis wnosili o zawieszenie postępowania w sprawie, gdyż Chatisow twierdzi, że księgowość Broszkiewicza jest prowadzona wadliwie o czem został powiadomiony prokurator.

Rzecznicy Broszkiewicza adw. Szurlej i Okręt domagali się surowego ukarania Chatisowa.

Sąd skazał Chatisowa na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem i 500 zł. grzywny.

B. poseł Wojciechowski skazany

na 4 lata więzienia

Wczoraj Sąd Okręgowy ogłosił wyrok w toczącej się od poniedziałku sprawie b. posła Wojciecha Wojciechowskiego i b. podkom. straży więziennej Stefana Dąbrowskiego.

Dąbrowski został skazany na 5 lat a Wojciechowski na 4 lata więzienia. Obydwu oskarżonych pozbawiono praw obywatelskich na okres 8 lat.

W motywach wyroku Sąd podał, iż wina oskarżonych została niezbicie udowodniona na przewodzie sądowym. Sąd stwierdził, że wiele osób dostało się na stanowiska w straży więziennej dzięki pośrednictwu posła Wojciechowskiego, który otrzymanemi od ubiegających się o posady, pieniędzmi dzielił się z Dąbrowskim. Wprawdzie dokładna suma uzyskanych stąd pieniędzy nie została ustalona, ale jest niewątpliwe, że obydwaj działali z chęci zysku. Na wysoki wymiar kary wpłynęło, że Dąbrowski, nadużywając swego stanowiska referenta do spraw personalnych, posuwał się do tego, iż usuwał z akt dokumenty, któreby uniemożliwiały kandydatowi uzyskanie posady.

Wojciechowski nadużywał nietylko swego stanowiska posła na Sejm, ale także i prezesa Związku Drużyn Konduktorskich. Oskarżeni przyjęli wyrok z całkowitym spokojem. Obu pozostawiono do czasu uprawomocnienia się wyroku w areszcie prewencyjnym.

Baczność! Czeka na Was karjera!



Nr. 371 (Białystok).



Nr. 372.



Nr. 373.



Nr. 374.



Nr. 375.

W dniu dzisiejszym zamieszczamy nową partkę uczestników wielkiego naszego konkursu filmowego. W każdym numerze, dzień za dniem, przewijają się przed oczami Czytelników twarze, które dziś obce są i nieznane, a jutro zabłysnąć mogą jako gwiazdy na srebrnym ekranie.

Możliwości są w tym kierunku wielkie, bowiem 50 laureatów naszego konkursu zaangażowanych zostanie do filmu i będzie grało w najnowszej polskiej komedji filmowej, osnutej na tle scenarjusza naszego doskonałego feljetonisty, Napoleona Sądka.

Tytuł filmu brzmi: „Dodek na froncie!" Nietrudno więc z niego wywnioskować, że partnerem naszych laureatów będzie znakomity komik polski, Adolf Dymsza, popularnie zwany „Dodkiem", którego wkrótce będziemy podziwiać w komedji „Wacuś".

Szanse mają wszyscy jednakowe, dlatego też przypominamy tym Czytelnikom, którzy dotychczas jeszcze nie nadesłali swych zdjęć, aby uczynili to jak najszybciej, bo może być za późno.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Niefortunni plotkarze

(A. E.) — Alojzy, co ty robisz tutaj? — uradował się pan Jakób Taub, zauważywszy przy stoliku kawiarnianym przyjaciela.

— Akuratnie ugaszam pragnienie z herbatą — odparł pan Alojzy Kutner. — Siadaj no tu, Jakóbek, chciałembym się przypatrzeć ciebie! Już ci kupę lat nie widziałem; powiedz no mnie, co słychać na mieście i wogóle.

Pan Jakób usiadł i zamówił kawę z ciastkiem.

— Wyobrażaj sobie — rzekł — że spotkałem tego Izraela Cypkina. Wiesz, co on robi? Model jest. Nie rozumiem, za co go płaca, z powodu nawet palcem nie kiwa, tylko stoi i pozuje.

— Co ty mówisz? — zdziwił się pan Alojzy. — Cypkin jest model? Ten obrzydliwiec? Jak to możliwie być? Przecież on ma krzywe nogi!

— Właśnie dlatego. Fabryka giętych mebli jego wzięła. I wogóle łobuz ma szczęście, bo na loterje wygrał też.

— Rzeczywiście, rzeczywiście. Oj, to to był pętak...

— Pętak to mało. Poprostemu żebrak. Czy ja nie pamiętam, jak on przyjechał do Warszawy w jedną koszulę? A teraz ma dwadzieścia tysięcy.

— Poco go dwadzieścia tysięcy koszul?

— Uj, jaki ty głupi jesteś, Alojzy. On ma dwadzieścia tysiecy złotych, a nie koszul.

— Mogleś tak odrazu powiedzieć. A co do wygrania na loterji, to on wogóle wygrywa. Ale tylko w karty, a nie na wyścigi. Co to może być?

— To jest bardzo prosta rzecz. Żeby on mógł trzymać w rękach zapasowych koniów, toby, tak samo wygrywał!

Rozmowa powyższa została przerwana w bardzo niemiły sposób. Mianowicie pan Jakób Cypkin, który słuchał wszystkiego niezauważony, siedząc opodal przy stoliku, poczuł się dotknięty ostatnią uwagą i spoliczkował obu przyjaciół.

Sąd Grodzki uznał czyn pana Cypkina za karalny i skazał go na 2 dni aresztu. Karę jednak zawiesił.

Miłośnik kaktusów



kładzie kaktusy do łóżka, a sam śpi na dywaniku.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„KRESOWIANKA P.": Sen wróży ogólną poprawę warunków życiowych. Życzenie Pani spełni się. Otrzyma Pani miłe wiadomości. Czeka wesołe towarzystwo. Zaprenumerować „Ostatnie Wiadomości" można.

„WANDA M.": Marzenia Pani się spełnią. Czekają doniosłe nowiny. Czeka Panią dużo trudu, a mało zysku. Sen jest zbyt krótki, aby można było coś więcej zeń powiedzieć.

„ANITA 35": Czekają zmartwienia i troski, ale proszę się pocieszyć, bo przemijające. Nawiąże Pani miłe stosunki. Zbliża się okres niekorzystnych dla Pani wydarzeń. A więc uwaga! Proszę mu śmiało stawić czoło!

P. ANNA ZIELIŃSKA: Czeka Panią zmiana miejsca, smutne przejście i strapienie. Proszę się strzec. Obecne Pani życie weszło na złą dla Niej drogę. Sprawa skończy się pomyślnie.

P. MARJA R. (ul. Lwowska): Czeka Panią zaszczyt. Dręczy Panią pewna sytuacja, z której nie może Pani znaleźć wyjścia. Trzeba było poprosić mię o radę. Do gry szczęścia Pani nie ma. Możliwe stawki. Otrzyma Pani niewielkie pieniądze.

„TADZIA" (ul. Ogrodowa): Źle Pani zrobiła, zawierając wogóle z tym panem znajomość, ale stało się, trudno. Niech się Pani stara odzwyczajać od niego, a więc spotykać się z nim co raz rzadziej i wreszcie przestać zupełnie. Z jego strony to trochę nieuczciwe postępowanie. Zapomni Pani o nim i będzie wszystko dobrze. Czeka obmowa. Zamiary swoje proszę stanowczo porzucić. Wkrótce pozna Pani mężczyznę, który wyzna Jej swą miłość. Niemiłe odwiedziny i niepewne stosunki. Sen najwyraźniej mówi o zawiedzionej miłości.

„ZMIERZCH": Sen dość długi, ale mówi niewiele. Dużo Pani straciła w swem życiu przez nieposłuszeństwo. Mniej szczęścia, a więcej było zmartwień i trosk. Otaczają Panią fałszywi przyjaciele, wkrótce się Pani o tem przekona. Radzę jeszcze raz wziąć się za handel, pójdzie dobrze. Żołądek nie w porządku, a i cały organizm osłabiony i wyczerpany. Większej wygranej nie przewiduję.

P. BR. DWOJAKOWSKA: Zamiary Pani najprawdopodobniej nie urzeczywistnią się, proszę więc ich zaniechać, bo trud będzie daremny. Czekają Panią miłe chwile. Czeka Panią choroba, jak również i Jej chłopca. Pogodzicie się. Ślub nieprędko.

PAN J. S. PAWŁOWSKI — („PRZYJAŹŃ") zechce łaskawie podać swój adres, w związku z listem, przysłanym pod „Apel". Na kopercie proszę zaznaczyć: „Apel — pilne".

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zabójstwo królowej półświatka

V.

„Nic się nie stało, przelękłam się, zdawało mi się, że ktoś jest w mieszkaniu. Wszystko jest w porządku. Dobranoc." Wypuściłem tego pana i położyłem się spać.

— Czy w ciągu nocy przychodził ktoś do domu, lub wychodził?

— Przychodziła tylko ta pani, co mieszka naprzeciwko panienki, ale nikt w ciągu nocy nie wychodził. Rano przyszła, jak zwykle, posługaczka i po chwili zrobił się krzyk, że panienka zamordowana.

— Czy jesteście pewni, że to panienka w nocy wołała o pomoc?

— Mogę na to przysiądz, przecież znam dobrze jej głos, a zresztą prócz niej nie było przecież nikogo w mieszkaniu.

Zwolniłem dozorcę i jego żonę, która nic nie mogła powiedzieć. W międzyczasie zjawił się daktyloskop.

— Odbitka palców, znaleziona na klamce, identyczna jest z palcami „hrabiego", — rozpoczął. — Nie spodziewałem się, że „hrabia" pójdzie na „mokrą robotę" (morderstwo).

Zerwałem się z krzesła. — Czy jest pan zupełnie pewien, że są to palce „hrabiego"? — zapytałem.

— Co do tego niema najmniejszych wątpliwości.

Kilkakrotnie karany włamywacz i aferzysta Kazimierz T... przezwiskiem „hrabia", był mi dobrze znany. Z zawodu tancerz, zawsze elegancko ubrany, był stałym bywalcem tajnych domów gry, gdzie przegrywał duże sumy. Wyjeżdżał też bardzo często na prowincję, a nawet zagranicę na „gościnne występy" i powracał zwykle z większą gotówką, którą przeważnie przegrywał w karty. Aczkolwiek wydało mi się nieprawdopodobne, by „hrabia" był zdolny do popełnienia morderstwa, to jednakże wszelkie poszlaki przemawiały przeciw niemu. Tu zaznaczyć muszę, że włamywacze nawet w razie schwytania na miejscu kradzieży nigdy nie popełnią morderstwa, a nawet, udając się na włamanie, nie mają nigdy przy sobie broni, bądź też noża. Powodem ku temu jest też i to, że w razie ujęcia z bronią grozi mu daleko surowsza kara. Poleciłem bezzwłocznie przynieść fotografję „hrabiego". Błysnęła mi myśl, czy nie jest on identyczny z owym „narzeczonym" zamordowanej. Nie omyliłem się, gdyż zarówno posługaczka, jak i portjer domu poznali go z okazanej im fotografji. Stanowił on zatem wyjątek w swoim zawodzie i posunął się do zbrodni. Zadaniem mojem było obecnie ująć go jak najprędzej i nie dać mu możności ucieczki zagranicę. Cały aparat policyjny postawiony został na nogi. Większa część wywiadowców, jak również i ja znaliśmy „hrabiego". Co noc robiliśmy obławy w rozmaitych spelunkach i tajnych domach gry, lecz „hrabia" był nieuchwytny. Z pewnością ukrywał się na „melinie" (mieszkania konspiracyjne, gdzie przestępcy, poszukiwani przez policję, ukrywają się niemeldowani). Rozesłałem również rysopis i fotografję zbiega na wszystkie stacje graniczne i do wszystkich prawie miast w Polsce, lecz bezskutecznie. Upłynął prawie miesiąc. W międzyczasie zająłem się odszukiwaniem wielbicieli zamordowanego „Słowiczka". Przy pomocy właścicielki kabaretu Stamatti oraz jednego z kelnerów udało mi się ustalić, kim był ów tajemniczy siwowłosy pan, który krytycznej nocy odprowadzał zamordowaną do domu. Był to człowiek żonaty, mający dorosłe córki, na poważnem stanowisku. Będąc sam żonaty, trzymałem się zasady „nie czyń drugiemu, co tobie niemiło". Postanowiłem zatem nie wzywać pana E. do urzędu, lecz pomówić z nim prywatnie. Następnego dnia udałem się do jego biura przy ulicy Królewskiej. Zameldowałem się pod innem nazwiskiem i dopiero, kiedy znaleźliśmy się sam na sam, powiedziałem mu, kim jestem w rzeczywistości, oraz cel mojej wizyty.

— Przyznam się panu — rozpoczął pan E., — że od czasu morderstwa nie spędziłem jeszcze ani jednej nocy spokojnie. Co dzień spodziewałem się wezwania do urzędu śledczego, lub prokuratora. Bardzo jestem zatem panu wdzięczny, że w tak dyskretny sposób załatwia pan tę przykrą dla mnie sprawę. Gdyby moja żona dowiedziała się o stosunku, jaki mnie łączył z zamordowaną, to jestem przekonany, że porzuciłaby mnie i całe nasze szczęście rodzinne zawaliłoby się w gruzy.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabia Kazimierz wcale nie wiedział, gdzie znajdowało się obecnie dziecko, które porwał żonie. Nie wiedział nawet, czy jeszcze żyje. Był w chwili narodzenia dziecka tak opętany wściekłością, że nie stawiał żadnych tam swej nienawiści.

Dał się unieść szaleńczej złości, bo w owej chwili nie widział już żadnej możliwości, aby mógł się kiedykolwiek jeszcze pogodzić z matką cudzołożnego dziecka.

Myślał wtedy tylko o jednem — zatrzeć ślad tego czego wtedy jeszcze nie uważał za zbrodnię, lecz za zwykły grzech i oddalić od hrabiny raz na zawsze widomy ślad tego grzechu, który złamał im życie i strzaskał ich szczęście.

A co będzie, jeżeli teraz hrabina nagle zapyta go, gdzie jest jej dziecko? Zapyta się zaś z pewnością...

Czy ma powiedzieć prawdę, że nie wie, gdzie dziecko się znajduje? Ale czy przez to nie wykopie jeszcze większej przepaści między nimi?

Trudno. Jeżeli będzie żądała dziecka i, co gorsza, miała mężowi za złe, że zgładził ojca tego dziecka, ha, wtedy przepadło! Będzie między nimi wtedy koniec raz na zawsze...

Bo z tegoby wynikało, że Mira jednak żywiła dla swego gwałciciela żywsze uczucie. A jeżeli tak, to nie może być mowy, aby kiedykolwiek mogła pogodzić się z mężem.

Nadeszła zima. Hrabia Kazimierz „kamieniem" siedział w domu. Skończyły się wycieczki romantyczne do Wilna i Warszawy. Zerwał z kochanką wileńską. Nie bywał w klubie. Kart nie brał do ręki.

Od czasu do czasu zaglądał do żony, ale nie znajdował w niej żadnej zmiany. Trwała nadal w swem otępieniu. Możnaby stracić już resztę nadziei na jej wyzdrowienie, ale doktór uparcie w nie wierzył. Powtarzał wciąż tylko:

— Chorej potrzebny jest jedynie całkowity spokój.

Ha, należało więc się powstrzymywać z rozmowami decydującemi.

Całemi dniami hrabia jeździł konno, polował, a gdy powracał do domu i widział już z oddali szare mury zamczyska, powtarzał:

— Przekleństwo ciąży na nas niezachwianie...

— — — — — — — —

Aż wreszcie pewnego dnia lekarz wbiegł do gabinetu Kazimierza z radosną nowiną i od progu wołał:

— Hrabina już zdrowa!

— Jakto? Co pan mówi, doktorze?

— To, co hrabia słyszy. Dziś po raz pierwszy hrabina mnie poznała. Mówiła ze mną zupełnie rozsądnie. Po straszliwej chorobie nie pozostanie nawet najmniejszego śladu.

Hrabia westchnął, ale.. nie z ulgą...

Bo teraz właśnie zaczynał się dla niego najcięższy okres. Zapytał:

— Czy mogę śmiało rozmawiać z hrabiną?

— Do pewnego stopnia. To znaczy, że nie należy poruszać żadnych drażliwych tematów. Musimy jeszcze hrabinę bardzo oszczędzać.

— Dziękuję. Zastosuję się do pańskich wskazówek, doktorze.

Kazał się zameldować i wkroczył do sypialni żony.

Na widok męża uśmiechnęła się i podała mu rękę, którą czule ucałował.

— Jak się masz, Mireczko? — zapytał.

— O, znacznie lepiej. Wydaje mi się, jakbym się przebudziła z długiego snu.

— Byłaś porządnie chora. Niepokoiłem się straszliwie.

— Bałeś się, że umrę?

— Tak, obawiałem się, że może już niema dla ciebie ratunku.

Mówiąc to, spojrzał na żonę. Była niebiańsko piękna. Oczy miała jakby jeszcze większe, niż poprzednio, a promieniował z nich urok, niemający w sobie nic ziemskiego.

Hrabia czuł, że ma przed sobą nie kobietę, lecz jakieś jakby bezcielesne cudowne zjawisko...

Po chwili hrabina Mira szepnęła:

— Jakże się cieszę, że cię znów widzę, mój drogi.. Twoje spojrzenie mówi mi, że już wszystko wybaczyłeś... Zresztą, ja już nie jestem... kobietą...

— A kimże? — zapytał hrabia przerażony.

I dodał:

— Owszem, jesteś nadal kobietą i to jeszcze bardziej piękną, jeszcze silniej podniecającą...

Potrząsnęła głową. Szepnęła:

— Jestem... matką...

Hrabia zerwał się z miejsca i zawołał:

— Co? Matką??

— Tak jest. I dlatego tak się ucieszyłam, widząc cię, bo jestem przekonana, że mi powiesz, jak się miewa moje maleństwo...

Hrabia zaśmiał się głucho. Zapytał:

— Ach, więc tylko dlatego się ucieszyłaś?

— Częściowo dlatego, a częściowo ponieważ mam nadal dla ciebie wiele najżywszego uczucia... sympatji...

— Ach, tylko... sympatji? — ryknął hrabia, wściekły, jak rozjuszony zwierz i skoczył ku żonie groźnie.

Z trudem zaledwie opanował się. Czynił niesłychane, nadludzkie wysiłki, aby nie dać się unieść dzikiemu szałowi oburzenia. Przypominał sobie słowa lekarza, nakazującego wszakże jeszcze oszczędzanie chorej.

No tak, ale spodziewał się wszystkiego, tylko nie takiego kubła zimnej wody, wylanego na jego rozpaloną głowę.

Tego się obawiał, przed tem drżał, że pierwsze jej słowa będą o dziecku. O niem myślała przedewszystkiem... a na drugiem miejscu, zapewne, jeszcze o ojcu tego dziecka, już nieżyjącym, lecz żywym pewno jeszcze w jej sercu.

Myślał sobie:

— Ach, przekleństwo!... A ja, ja wierzyłem jeszcze w możliwość odrodzenia naszego szczęścia. Ona zaś odrazu na samym początku jednem słowem rozwiała wszystkie złudzenia...

I nic już więcej nie powiedział.

Chodził tylko nerwowo po pokoju tam i zpowrotem, a żona przypatrywała mu się z niepojętem zdziwieniem.

Nie umiała odgadnąć, dlaczego był taki wzburzony.

Nie kochała go już, zapewne. Zresztą, przypuszczała, że on jej już także nie kocha. Pozostawał jej tylko jeszcze jeden cel w życiu — dziecko. Wydawało jej się, że teraz, gdy sprawca zbrodni już nie żyje, mąż odda jej dziecko. Zapytała:

— Dlaczego jesteś taki wzburzony i blady. Może jesteś chory? Powiedz, co ci jest?

Hrabia rzucił na żonę piorunujące spojrzenie. Widać było, że lada chwila stanie się katastrofa...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Lili wybiegła z pokoju matki i podążyła za pochodem żałobnym.

Było to nabożeństwo dość niesamowite, bo dziwne się wydać musiało, że syn odprawiał modły żałobne za ojca.

Ty chyba traf najrzadszy, jaki tylko bywa.

Trzeba przyznać, że ksiądz Stefan ze szczególną żarliwością błagał Boga o zmiłowanie dla grzesznej duszy swego ojca.

Było w tem niewątpliwie bardzo wiele szczerze synowskiego uczucia.

Brodzik nie brał udziału w tem nabożeństwie żałobnem.

Wiedział, że to może być zauważone i źle widziane, ale nie obchodziło go to już zbytnio.

Nie troszczył się o to, miał bowiem obecnie rzeczy dlań o wiele ważniejsze na głowie.

Zresztą, dla niepoznaki doprowadził pochód żałosny aż do kościoła, a nawet tam wszedł ale, poto tylko, aby natychmiast przez zachrystję czmychnąć.

Pobiegł czem prędzej do młyna.

Był bowiem święcie przekonany, że teraz już Hełzinę odznajdzie z całą pewnością.

Gdy tylko podszedł do młyna, stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że w czasie jego nieobecności Hełzina była w młynie.

Wskazywała na to już choćby ta okoliczność, że gdy był tu poprzednio, zastał drzwi i okna otwarte naoścież, teraz zaś przeciwnie, wszystko było zamknięte i zaryglowane.

Pukał, stukał, krzyczał, nawoływał — daremnie.

Na jego dobijanie się nikt nie odpowiadał i nikt się nie zgłaszał.

Pomyślał sobie:

— Już wiem... Hełzina z pewnością jest teraz u siebie. Nakryje się tę ptaszynkę, jak nic... złapie się w sidełka na amen...

Poczem z radością już sobie wyobrażał:

— Ależ ten Maleda spuści nos na kwintę, gdy się dowie, że Hełza, ten Hełza, dookoła którego on się tyle czasu kręcił i którego wkońcu zasadził do mamra, jest niewinny.. że jedyną winowajczynią, którą należało aresztować jest Hełzina i że to właśnie ja ją nakryłem, a nie on, co tu tyle czasu sterczał i myszkował!...

I postanowił sobie:

— Muszę w tej chwili złapać szanowną panią młynarkę. Ale nikomu nie powiem, że czytałem list Rymkiewicza do sędziego śledczego... Nie, nie... nie głupim... Niech myślą, że sam do tego wszystkiego doszedłem, własnym rozumem i własnym talentem śledczym.

Wniosek końcowy zaś wysnuł ze wszystkiego następujący:

— Dlatego też nie wyślę tego listu, póki jej nie aresztuję. Niech myślą, że to wszystko mój pomysł, a list dopiero całą rzecz potwierdzi. To dopiero będzie moim wielkim, ogromnym triumfem.. .O, awansik po tem wszystkiem będzie murowany. Będę mógł przynajmniej o sobie powiedzieć, że nie traciłem czasu.

Tak rozumował i wszystko mu się przytem dobrze układało...

Ale po chwili powiedział sobie jednak:

— Nie mów „hop", aż nie przeskoczysz. Trzeba najpierw mieć tę Hełzinę w ręku, a reszta już sama się ułoży.

Walił więc znów zapamiętale pięścią w młyn, aż się cały trząsł...

Ale w dalszym ciągu — ani żywej duszy...

Brodzik wkońcu zniecierpliwił się...

Wybił pierwszą z brzega szybę, otworzył okno od wewnątrz i wszedł do młyna.

Znów przeszukał cały młyn od góry do dołu — daremnie...

Był już zły...

Zapytywał sam siebie:

— A gdzież ta jędza, u wszystkich djabłów, się wkońcu schowała?!

Przeszukał raz jeszcze wszystko jak najstaranniej, zaglądając we wszystkie dziury i zakamarki — bezkutecznie.

Wściekły i strapiony wrócił do Czartkowa.

Trudno, list trzeba było wysłać...

Nie można było z tem czekać ani chwili dłużej.

Był zbyt poważny...

To też zaraz zaniósł go na pocztę i wysłał nawet jako polecony - ekspres.

Jednocześnie napisał od siebie list do urzędu śledczego, zawiadamiając o śmierci doktora Rymkiewicza.

Tymczasem Hełza zaczynał się już na dobre nudzić w więzieniu.

Czas dłużył mu się okropnie.

Zrobił się markotny i zły.

Już nie śpiewał, nie żartował, nie śmiał się z byle czego, jak dawniej bywało.

Siedział wciąż osowiały i pochmurny.

Badano go jeszcze kilkakrotnie, ale nieustannie odpowiadał jednakowo.

Wkońcu sędzia śledczy uznał śledztwo za ukończone.

Od owej chwili Hełza już miał spokój. Nie dręczono go więcej badaniami.

Aż pewnego razu dozorca więzienny otworzył jego celę i rzekł:

— Za mną!...

Hełza był niemało zdumiony tem wszystkiem i zaniepokojony, co to się znów stać mogło...

Dalszy ciąg jutro.

Rozruchy chłopskie na Litwie

przybierają wciąż na sile

Prasa królewiecka podaje na podstawie nadchodzących z Litwy wiadomości, że niepokoje wśród włościan przybierają coraz poważniejszą formę.

W południowej części kraju oraz w okolicach Kowna, doszło ponownie do ostrych starć. Na obszarach, objętych niepokojami zaobserwowano liczne pożary, które są przypuszczalnie środkami odwetowemi ze strony strajkujących włościan przeciwko łamistrajkom.

Policja, którą ściągnięto na samochodach ze wszystkich miast, dokonała licznych aresztowań, lecz włościanie siłą odbili aresztowanych. W czasie starć po obu stronach użyto broni palnej, przyczem jest kilku zabitych i rannych zarówno wśród włościan, jak i policji.

Zrewoltowani chłopi uzbrojeni są w karabiny. W niektórych okolicach policja odmówiła czynnego wystąpienia przeciwko chłopom. Szczególnie jednak wojsko ma odmawiać brania udziału w walkach przeciw chłopom. Tak np. bataljon wojska z Marjampola nie usłuchał rozkazu wymarszu przeciwko zrewoltowanym włościanom. Aresztowano 8 oficerów.

Również dwa oddziały wojskowe z Kowna zbuntowały się i musiano zastosować wobec nich represje. W litewskich kołach politycznych panuje wielkie zaniepokojenie z powodu takiego rodzaju wypadków.

Katastrofa hydroplanu rumuńskiego

BUKARESZT (PAT.) Wodnopłatowiec wojskowej marynarki spadł do jeziora w delcie Dunaju, rozbijając się doszczętnie. Załoga, składająca się z 6 lub 7 ludzi utonęła w jeziorze. Dotychczas wyłowiono ciała 2 osób załogi. Dalsze poszukiwania napotykają na trudności, ponieważ jezioro Razelm jest błotniste i hydroplan wbił się głęboko w błoto.

Za przyznanie się do polskości

Czesi wyrzucają robotników z pracy

W ostatnich dniach na kopalni „Barbara" w Karwinie zwolniono 19 górników, przyznających się do polskości.

Na szybie „Hohenneger" w Karwinie wydalono 12 robotników narodowości polskiej, a na szybie „Gabrjeli" w Karwinie 19. Ogółem w dniach od 20 do 23 września na Śląsku zaolzańskim zwolniono ponad 100 robotników narodowości polskiej, którzy należeli do organizacyj polskich lub posyłali dzieci do szkół polskich.

Wydalenia te nie są podyktowane względami gospodarczemi, mają one charakter wybitnie polityczny. Zapowiadane są dalsze zwolnienia robotników polskich.

Kolejarze niemieccy w Polsce

zabawią 5 dni i zwiedzą kraj specjalnym pociągiem

Jak się dowiadujemy, dnia 30 września rb. rano przybędzie do Warszawy masowa wycieczka kolejarzy niemieckich. Wycieczka, na czele której stoi generalny dyrektor państwowych kolei niemieckich dr. Dorpmüller, przybędzie z Berlina specjalnym pociągiem.

Wycieczka kolejarzy niemieckich zabawi w Polsce 5 dni i zwiedzi oprócz Warszawy Kraków, Lwów, Gdynię, Wilno.

Szczególne znaczenie przywiązywane jest do przyjazdu generalnego dyrektora Dorpmüllera. Uchodzi za pewne, iż w czasie pobytu w Polsce odbędzie dyr. Dorpmüller rozmowy z polskiemi władzami kolejowemi na temat aktualnych spraw, dotyczących tranzytowej komunikacji niemieckiej przez terytorjum polskie.

Generalny dyrektor Dorpmüller zajmował przed wojną stanowisko dyrektora niemieckich kolei państwowych w Katowicach, a po wojnie przebywał przez kilka lat w Chinach zaproszony przez rząd tamtejszy do prac nad uporządkowaniem kolei chińskich.

Wycieczka kolejarzy niemieckich podróżować będzie po Polsce własnym pociągiem.

Przedhistoryczna osada w Biskupinie

wywołuje uznanie i zaciekawienie w świecie naukowym

W ostatnich dniach przybyli do Biskupina, celem zwiedzenia wykopalisk dr. doc. R. Jakimowicz, dyrektor Państw. Muzeum Archeologicznego w Warszawie, dr. Lubicz - Niezabitowski, profesor Uniwersytetu Poznańskiego z dr. Rakowskim.

Dn. 24 b. m. przyjechali z Niemiec dr. prof. Unverzagt, dyrektor „Staatliches Museum für Vor-und Frühgeschichte" w Berlinie i dr. Kothe, asystent Archiwum Państwowego w Berlinie.

Goście zagraniczni wyrażali się z wielkiem uznaniem o metodach badań terenowych i o zamiarze rozkopania całego półwyspu. Osada bagienna w Biskupinie nie ma równej sobie w całej Europie, jak się wyraził prof. Unverzagt, znajdując tak samo jak prof. Kostrzewski szereg rewelacyj w zakresie rozplanowania osady i szczegółów konstrukcyjnych.

Równie zasłużona pochwała spotkała wyposażenie techniczne i balon wykonany w Legjonowie, do podwieszania aparatu fotograficznego, zastosowany po raz pierwszy do prac tego rodzaju. Prof. Unverzagt zamierza balon taki nabyć do prac wykopaliskowych na obszarze Rzeszy. Zarazem prof. Kostrzewski, dyrektor Instytutu Prehistorycznego Uniw. Poznańskiego otrzymał na miejscu zaproszenie do Berlina, celem wygłoszenia odczytu o osadzie bagiennej w Biskupinie. Prof. Unverzagt zapowiedział również swój przyjazd w roku przyszłym.

W bieżącym tygodniu zapowiedział swój przyjazd do Biskupina prof. dr. Sprockhorr, dyrektor Muzeum w Moguncji i dr. Oskar Sosnowski, profesor Politechniki w Warszawie.

Poza tem napływają do Biskupina liczne wycieczki szkolne i in. W ub. niedzielę zwiedziło wykopaliska zgórą 3500 osób. Wczoraj przybyła m. in. grupa oficerów z 59 P. P. z Inowrocławia oraz gen. Thomme, d-ca O. K. VIII.

Teren otwarty będzie dla zwiedzających do 8 października włącznie

Lotnicy nasi prawie codziennie przelatują nad półwyspem, dokonując zdjęć „z lotu ptaka".



POLSKO - NIEMIECKIE ZAWODY KOLARSKIE
W ub. środę odbył się na Dynasach w Warszawie bardzo ciekawy międzynarodowy wyścig amerykański parami na 100 klm., w którym wzięły udział trzy pary niemieckie i 7 par polskich: Wyścig wygrała para niemiecka Wiemmer — Leppich, w czasie 2:18:37,6. Drugie miejsce zdobyła para polska Michalak — Napierała. Na zdjęciu (z lewej) kolarze niemieccy Wiemmer—Leppich, z prawej Michalak — Napierała.

Otruł dziecko podczas snu

Sąd Najwyższy w Brnie rozpatrywał w dniu wczorajszym sprawę niejakiego Konecnego, który skazany został za zamordowanie własnego dziecka na 15 lat ciężkiego więzienia. Morderstwa tego Konecny dokonał w ten sposób, że śpiącemu dziecku nalał do ust lyzolu.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Mistyczne morderstwo gracza

W związku z wiadomościami, które się ukazały w prasie o rzekomem zamordowaniu gracza polskiego Baumgartena na Śląsku Opolskim w czasie meczu pomiędzy drużyną rybnicką a klubem niemieckim, Śląski Okręgowy Związek Piłkarski i podokręg rybnicki komunikują nam, że ostatnio żadnego meczu pomiędzy drużyną niemiecką a drużyną polską z Rybnika na Śląsku Opolskim nie było. Władze piłkarskie Śląska nie znają też żadnego zawodnika Baumgartena. Zarówno w ewidencji Śląskiego Okręgowego Zwiazku Piłki Nożnej, jak i ewidencji podokręgu rybnickiego niema gracza Baumgartena.

Przed meczem Polska - Austrja

W dn. 6 października b. r. o godz. 12-ej w południe odbędzie się międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Austrja.

Sława, jaką cieszą się Austrjacy w sporcie piłkarskim niewątpliwie ściągnie na mecz tysięczne rzesze widzów, tem bardziej, że będzie to jedyny w tym sezonie występ polskiej reprezentacji piłkarskiej w Warszawie, gdyż wszystkie inne nasze spotkania międzypaństwowe odbyły się bądź poza granicami państwa, bądź w innych naszych miastach, a pozostały jeszcze do rozegrania mecz z Rumunją odbędzie się w Bukareszcie.

Skład naszej drużyny ustalony będzie w poniedziałek wieczorem. Prawdopodobnie bez zmiany pozostaną nasze formacje defensywne, natomiast reorganizacji ulegnie atak, w którym prawdopodobny jest udział Matysa i Smaczka.

Gracze, wyznaczeni do reprezentacji przybędą do Warszawy już 3 października i rozegrają spotkanie treningowe z jedną z drużyn warszawskich.

Sędzią meczu będzie Łotysz p. Redlichs. Na mecz PZPN organizuje tanie przejazdy kolejowe do Warszawy z większych miast polskich.

Zawody tenisowe młodzieży w Wilnie

W Wilnie zakończyły się zawody tenisowe młodzieży szkół średnich, w których startowało 36 zawodników.

Indywidualnie najlepszym zawodnikiem okazał się Gejsztorff. Drużynowo pierwsze miejsce zdobyło gimnazjum im. Zygmunta Augusta przed gimnazjum im. Mickiewicza.

W klasyfikacji żeńskiej drużynowo zwyciężył zespół gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej przed Gimnazjum Nazaretanek. Indywidualnie zwyciężyła Burhardówna.

Ł. K. S. mistrzem Polski w piłce wodnej

Po przeprowadzeniu ostatecznej weryfikacji Polski Związek Pływacki przyznał tytuł mistrza Polski w piłce wodnej śląskiej drużyny E. K. S.

Z Ligi do klasy A spada definitywnie drużyna Cracovii. Na jej miejsce wchodzi do Ligi Warszawska Legja.

„Sokół" przed Igrzyskami Olimpijskiemi

W środę wieczorem w lokalu Warszawskiego T. W. odbyła się konferencja prasowa, zwołana przez zarząd Sokoła w związku z przygotowaniami gimnastyków do igrzysk olimpijskich.

Po powitaniu gości inż. Tan poinformował zebranych o aktualnej sytuacji gimnastyków polskich w porównaniu z klasą zagraniczną, poczem przedstawił zebranym wykaz odbytych i program przewidywanych obozów treningowych. Zawodnicze plany naszych gimnastyków przedstawiają się następująco:

27 października b. r. — mistrzostwa Polski w Warszawie.

W połowie listopada — pierwszy krok gimnastyki z udziałem zawodników niezgłoszonych. W programie dalszym przewidziany jest mecz z Jugosławją, która należy do najsilniejszych państw w gimnastyce.

Wielka zdobycz Warszawianki

Sekcji bokserskiej Warszawianki udało się pozyskać niezwykłego trenera. Jest nim zawodowy wicemistrz Anglji w wadze średniej, Benny Singer, który w swej bogatej karjerze bokserskiej zremisował w roku 1933 z mistrzem świata Marcel Thillem.

Kierownictwo sekcji bokserskiej Warszawianki, pragnąc wykorzystać pobyt w Warszawie tego znakomitego trenera, organizuje bezpłatny, propagandowy kurs nauczania boksu.

Nowy rekord świata strzelecki

W międzynarodowych zawodach strzeleckich odbywających się w Rzymie o mistrzostwa świata, zawodnik szwedzki Ullman ustanowił nowy rekord świata w strzelaniu z pistoletu dowolnego, uzyskując wynik 548 pkt. na 600 możliwych.

Poprzedni rekord należał do Szwajcara Zalaufa z wynikiem 542 pkt. i ustanowiony był niedawno w Sztokholmie.

Długodystansowe mistrzostwo Polski na torze

W nadchodzącą niedzielę o godz. 4-ej po poł. odbędą się na Dynasach zawody kolarskie o długodystansowe mistrzostwo Polski na torze w formie wyścigu na 50 klm. z 10-ma finiszami.

Tytułu broni Włodarczyk, którego najgroźniejszymi przeciwnikami są: Kapiak, Michalak, Popończyk, Kieliszek, Napierała, Olecki, Targoński i Starzyński.

W programie poza wyścigiem mistrzowskim szereg innych ciekawych konkurencyj.

Jak to nazwać?

PRAGA. „Polední List" wzywa do zabronienia przyjazdu do Czechosłowacji reprezentacyjnej drużyny piłki nożnej z Katowic, która rozegrać ma w niedzielę mecz z reprezentacją polskich drużyn w Karwinie. „Czesi z Cieszyńskiego — pisze dziennik — uważaliby za słabość czechosłowacką", gdyby zezwolono na przyjazd drużyny katowickiej.

Niemcy pokonały Szwajcarję 6 : 3

Międzypaństwowy mecz tenisowy Niemcy — Szwajcarja zakończył się zwycięstwem Niemiec w stosunku 6:3. W czwartek von Cramm pokonał Ellmera 6:3, 12:10, 6:1, a Henkel wygrał z Fischerem 8:6, 6:3, 6:2.

Kpt. Burzyński o swym zwycięskim locie

Mimo karabinów i kul na powietrznym szlaku „Polonja" dotarła do celu

Zwycięzcy nasi aeronauci w zawodach balonowych o puhar im. Gordon Bennett'a dopełnili wczoraj formalności służbowych, zameldowawszy swój powrót w Departamencie Lotnictwa.

Po odbyciu tych wizyt oficjalnych znaleźli wreszcie lotnicy wolną chwilę, którą poświęcili przedstawicielom prasy. Miłe to zebranie odbyło się w Aeroklubie Rzeczypospolitej na lotnisku Mokotowskiem. Z pośród wszystkich naszych „baloniarzy" nie przybyli na zebranie tylko kpt. Hynek i por. Pomaski. Powód nieobecności jest dotychczas niewyjaśniony. Dotarły do nas niepotwierdzone wiadomości, jakoby obaj piloci ulegli katastrofie samochodowej. W wyniku tej katastrofy obaj piloci nie odnieśli podobno żadnych obrażeń.

Na zebranie przybyli zatem kpt. Burzyński, kpt. Janusz, por. Wawszczak i por. Wysocki.

— Jak się pan czuje, panie kapitanie? — zapytujemy zdobywcę puharu Gordon Bennett'a, kpt. Burzyńskiego? — Jakie zostały panu kapitanowi wrażenia z lotu?

— Czuję się doskonale! — odpowiada. — Wrażenia są wszystkie jednakowo mocne i trudno mi w tej chwili wyróżnić którekolwiek z nich. Polecieliśmy z humorem i wróciliśmy z humorem. Najważniejszy może, to sam przebieg lotu, jaki odbywał się w najróżniejszych warunkach atmosferycznych. Sympatycznej naszej publiczności zdaje się powszechnie, że lot balonowy jest tylko kwestją przypadku i zwycięża ten, kogo wiatr najdalej zaniesie. Pogląd ten jest naturalnie najzupełniej mylny. Podczas lotu trzeba dużo myśleć i dużo obliczać. Jeśli kierunek wiatru jest np. niekorzystny, to rzeczą pilota jest przewidzieć, czy opór zdoła się przerwać, czy nie. Tak przecież było z lądowaniem naszego balonu. Doszliśmy mianowicie do wniosku, że wpadliśmy w wiatry tak niekorzystne, że żadnego „przeczekania" nię będziemy już w możności odrobić. Również posługiwanie się balastem ma wielkie znaczenie dla wyniku lotu. Jeśli idzie o nas, to pozbyliśmy się balastu doszczętnie. Wyrzuciliśmy nawet kombinezy, oraz butle z tlenem.

— I co się z tem stało?

— Narazie nic jeszcze nie wiemy, bo sprawy te załatwia departament.

W każdym bądź razie idzie nam przedewszystkiem o butle z tlenem, bo np. kombinezy były tak pocięte, że nie nadawałyby się już do żadnego użycia.

— Jak się odbył sam akt lądowania?

— Zupełnie korzystnie i bez przeszkód. Wiatr był bardzo silny, więc powlókł nas trochę, ale poza tem w porządku.

— Jak się zachowywała podczas lądowania ludność sowiecka?

— Muszę tu podkreślić niezwykłą poprostu gościnność. Pomagali nam czem tylko mogli, a poza tem dbali o nasze żołądki. Wprawdzie ten drugi dowód gościnności był może mniej zadawalający. Wspomnę tu tylko o jakiejś pieczeni, podanej nam przez sędziwą obywatelkę sowiecką. Zaklinała się, że jest to baranina, ale co to było, istotnie trudno dociec. Określę to może nawet humorystycznie, ale podobna była ta rzekoma baranina do kawałka mięsa ludzkiego z tłustej jakiejś, zażywnej baby. Tak samo np. kawa, którą nam podano. Przypalone mleko z wodą, gorzkie do tego, tak strasznie, że trudno było donieść do ust. W każdymbądź razie podkreślić trzeba serdeczność, jaka te przyjęcia cechowała i dobre chęci.

Por. Wysocki, miły, wesoły pilot, odpowiada bez przerwy na najrozmaitsze pytania. To samo kpt. Janusz, wysoki, szczupły i elegancki oficer, oraz por. Wawszczak. Wszyscy opowiadają o wrażeniach lotu.

Przykry wypadek spotkał kpt. Burzyńskiego i por. Wysockiego, podczas przelotu nad Rosją Sowiecką. Z nieustalonych dotychczas przyczyn krążyć począł dokoła „Polonii" samolot sowiecki, polecając załodze sygnałami ręcznemi, wylądować. Lądowanie to, naturalnie w jasny sposób zagrażające wynikom lotu nie zostało spełnione, a kpt. Burzyński rzucił im ciężarkowy meldunek.

Nie pomogło to jednak, samolot oddalił się na chwilę, a potem powrócił z trzema innemi samolotami, które powtórzyły nakaz lądowania, a nie doczekawszy się na spełnienie go, oddały ostrzegawczą salwę z karabinu maszynowego. Dopiero po dłuższem krążeniu, najprawdopodobniej wskutek braku benzyny samoloty oddaliły się. Głównym winawajcą tej strzelaniny jest naturalnie karygodna lekkomyślność władz sowieckich, które nie zawiadomiły swych eskadr o tem, że załoga balonowa posiada wizy.

Tak samo niesmaczne i nieeleganckie są dowcipy, jakie prasa sowiecka zamieszcza na temat strzelaniny, pragnąc ją zbagatelizować. Sprawa ta znajduje się w dochodzeniu, prowadzonem na drodze dyplomatycznej.

Konferencja, trwająca około półtorej godziny, zakończona została obejrzeniem listów, depesz i laurek, jakie zwycięzcy nasi otrzymali od wszystkich warstw społecznych, a najwięcej od dziatwy szkolnej. Wśród tych gratulacyj, na specjalne podkreślenie zasługuje laurka, nadesłana przez dzieci ze szkoły powszechnej we Włochach. Laurka przedstawia zwycięski balon „Polonię II", wyklejony całkowicie ze znaczków L. O. P. P. Młodzież spełniła w ten sposób dwa dobre uczynki. Zakupem znaczków L.O.P.P, przyczynili się do pomnożenia naszych sił lotniczych, a laurką wyświadczyli niebywałą radość zwycięskim pilotom.

Ludzie, których nie ima się ogień

Niezwykłe sztuki afrykańskich czarowników

Afryka jest krajem tajemnic. A te tajemnice znają tylko miejscowi czarownicy i z tego powodu posiadają nieograniczoną władzę. Każdy szczep, każda wieś murzyńska w Afryce posiada swego czarownika w którego nadprzyrodzoną moc tubylcy wierzą bez żadnych zastrzeżeń. i proszą go o sprowadzenie deszczu, gdy jest posucha; jest on ich lekarzem, który wygania z chorego ciała złe duchy, oraz zwracają się do niego z prośbą, by uśmiercił ich wrogów. I czarownik spełnia te wszystkie prośby, oczywiście za sowitą opłatą.

By utrzymać tubylców w wierze o swej nadprzyrodzonej mocy, czarownicy urządzają co pewien czas występy, w porównaniu z któremi sztuki naszych magików są dziecinną igraszką. Posłuchajmy co opowiada o nich naoczny świadek, pewien angielski podróżnik, który zwiedzał Kongo.

„Pewnego dnia przybyłem do jakiejś wsi, której mieszkańcy zebrali się na łące i czekali na coś w napięciu. Murzyni oświadczyli mi, że jakiś wielki czarownik, ma im pokazać swe czary. Kacyk szczepowy pozwolił mi wziąć udział w widowisku i wyznaczył mi nawet zaszczytne miejsce obok siebie.

„Muszę przyznać, że to, co ujrzałem, na zawsze zostanie mi w pamięci. Już wstęp do widowiska był niezwykle ciekawy. Kilku olbrzymich murzynów wystąpiło na arenę. Jeden z nich chwycił małą dziewczynkę i podrzucił ją w powietrze. Dziecko podchwycił drugi murzyn i rzucił ją trzeciemu. I tak dziecko fruwało w powietrzu niczem piłka. Murzyni coraz szybciej podrzucali tę żywą piłkę i doszli do takiej szybkości, że już nie można było odróżnić kształtów dziecka. Po tem powstrzymującem dech w piersiach przedstawieniu postawili murzyni dziecko na ziemi i dziewczynka dalej się bawiła, jakgdyby nic nie zaszło w tym czasie.

„Następnie ukazał się wielki czarownik otoczony gromadą dzieci. Malcy ułożyli pośrodku areny stos i podpalili go, a czarownik umieścił na płonącym stosie klatkę z żywemi kurami. Płomień niebawem zaczął lizać drewniane kraty klatki i w powietrzu uniósł się zapach spalonego pierza. W pewnej chwili czarownik oblał płomień wodą i ku memu najwyższemu zdziwieniu ujrzałem, że klatka z żywemi kurami znowu znalazła się w jego ręku.

„Coraz ciekawsze były sztuki czarnego magika. Lecz najbardziej trzymał on nas w napięciu wówczas, gdy na stos rzucił małe dziecko. Wszyscy sądzili, że malec musi zginąć w płomieniach, lecz po kilku chwilach chłopiec znów się ukazał pośród nas. Włos mu nawet nie spadł z głowy".

Czarownicy Afryki oddają — z punktu widzenia białych— wielkie usługi ludzkości. Mamy na myśli wypadki gdy czarownik staje się mimowolnym pomocnikiem sprawiedliwości. Jest rzeczą wiadomą, że wielka ilość przestępstw, jak morderstwo, kradzież i grabież, jest dokonywana przy poradzie miejscowego czarownika. W takich wypadkach władze zbierają materjał obciążający przeciw czarownikowi i osadzają go w więzieniu. Początkowo wypiera się on wszystkiego, lecz po pewnym czasie przyznaje się do winy. A ponieważ czarownik jest wszechwiedzący — jest motorem lub wspólnikiem wszystkich przestępstw miejscowych — władze dowiadują się od niego o takich rzeczach, o których nie mają zupełnie pojęcia. Po złożeniu zenania czarownika wypuszcza się na wolność, a jego zwolennicy przypuszczają, że dzięki swej nadprzyrodzonej sile pokonał mądrość białych.

I jeszcze w jednym wypadku pomaga on bezwiednie białym. Żaden murzyn nie popełni najdrobniejszego nawet przestępstwa, nie zaopatrzywszy się poprzednio w talizman u czarownika. Dopiero posiadając talizman, udaje się on na „wyprawę". Gdy go się pochwyci na gorącym uczynku, milczy uparcie lub kłamie na czem świat stoi, lecz nie przyzna się do winy. Wierzy bowiem niezłomnie w nadprzyrodzoną moc talizmanu, który wybawi go z kłopotu. Miejscowi policjanci znający doskonale umysłowość murzynów, rozbierają do naga tego czarnego przestępcę i zabierają mu talizman. Murzyn wiedząc, że jest pozbawiony tego cudownego środka, zaczyna zawodzić i przyznaje się do wszystkiego.

Dziwna przysięga Chińczyka

Przed kilkoma dniami sąd w Paryżu rozpatrywał sprawę pewnego Chińczyka oskarżonego o kradzież. Sędzia wątpił w prawdziwość słów oskarżonego, a ten uparcie obstawał przy swojem. Gdy wreszcie Chińczyk widział, że nie przekona sędziego, zaproponował mu, że złoży przysięgę „na kurę". Sędziego ogarnęło zdumienie. Nie wiedział co to ma znaczyć.

Wreszcie sprawę wyjaśnił tłumacz przysięgły, oświadczył on, że w niektórych prowincjach chińskich istnieje szczególny sposób zaklinania się. Oskarżony pisze zeznanie na żółtym papierze, który spala się na małym stosie podpalonym przez świecę. Następnie oskarżony odcina głowę kurze i wymawia przysięgę: „jeśli kłamię, niech mi odetną głowę, jak ja to w tej chwili uczyniłem"...

Sąd w Paryżu nie chciał się jednak przychylić do prośby oskarżonego i nie dostarczył mu kury.

Pierwszy fałszerz meteorów

Meteory, spadające z nieba, są nietylko ciekawe z punktu widzenia naukowego, lecz budzą również zainteresowanie z motywów czysto praktycznych. Wszystkie meteory, większe i mniejsze zawierają w sobie metale jak miedź, żelazo, nikiel, a czasami nawet i złoto. Najlepsze naprzykład żelazo, jest to które „spada z nieba".

To zainteresowanie meteorami wykorzystał po raz pierwszy na świecie pewien Meksykanin który chciał na nim „zrobić interes". Przed kilkoma tygodniami zawiadomił on władze, że w jego posiadłości ziemskiej spadł olbrzymi meteor.

Władze meksykańskie są znane z tego, że są bardzo szybkie w decyzji. I w tym wypadku z miejsca postanowiono zakupić meteor dla muzeum narodowego w Meksyku. Po kilku już dniach do posiadłości sprytnego Meksykanina wyruszyła ekspedycja i rzeczywiście znalazła tam meteor.

Narodowe muzeum objęło w posiadanie ten „skarb z nieba" i wypłaciło za niego 15.000 dolarów meksykańskich. Dopiero po kilku tygodniach, gdy meteor zaczęli badać specjaliści, okazało się, że to jest falsyfikat że „meteor" wcale nie pochodzi z nieba, lecz że go artystycznie zrobił człowiek na ziemi, mieszając miedź z żelazem...

Władze zaczęły szukać sprytnego oszusta, chcąc od niego odebrać pieniądze, lecz ten znikł jak kamień w wodzie i policja w żaden sposób nie może wpaść na jego trop.

Niesamowita walka kobiety z tygrysem

W promieniu 500 km. od Foutain ogólnym tematem rozmów był potężny tygrys, który nietylko napadał na bydło, lecz szukał dla siebie żeru również wśród ludzi.

Joanna Treadle podczas dwudniowej nieobecności męża, spełniała obowiązki służbowe na stacji kolejowej, leżącej na pustkowiu. W pewnej chwili, gdy obsługiwała aparat Morse'a, usłyszała za sobą jakiś podejrzany hałas. Obejrzała się i śmiertelnie zbladła. Za nią stał tygrys, który spozierał na nią groźnie swemi dziko błyszczącemi oczyma. Odważna kobieta nie namyślając się długo, wskoczyła na szafę z aktami. Lecz tu tygrys z łatwością mógł ją dosięgnąć.

Joanna zaczęła się więc oglądać za jakąś prowizoryczną bronią, któraby mogła unieszkodliwić dzika bestję. Nagle wzrok jej zatrzymał się na flakonie z kwasem siarkowym. Joanna sięgnęła po flakon, ostrożnie go otworzyła i wylała jego zawartość na szykującego się do skoku tygrysa. W pokoju rozległo się dzikie wycie i bestja zaczęła się tarzać z bólu po podłodze. Ostry kwas wypalił bowiem tygrysowi oczy.

Po pewnym czasie do stacji zbliżył się pociąg towarowy. Przed stacją jednak sygnał był opuszczony. Załoga zdziwiona tem niecodziennem zjawiskiem — gdyż na tej stacji ruch zazwyczaj był mały i tylko z jakichś nadzwyczajnych powodów przejazd mógł być zamknięty — udała się do budynku stacyjnego. Już wpobliżu budynku załoga usłyszała groźne wycie zwierza, wpadła więc do wnętrza, zastrzeliła tygrysa i uwolniła uwięzioną Joannę.